

BRYNN PAULIN

Harvest's
Pride

HARVEST MOON

Phases

Rozdział 1

Hanna Herst stała w cieniu blisko pustej widowni i obserwowała dwóch najbardziej pociągających mężczyzn na świecie, wykonujących muzykę. Nie była tą, która tak stwierdziła, jednak zgadzała się, że to jest prawda. Brukowce przyznawały – frontmeni grupy *Harvest*¹ byli G.O.R.A.C.Y. Gorący.

Obszar tuż przed sceną roił się od reporterów i fotografów ubiegających się o szansę zdobycia kilku słów od duetu i pstryknięcie ich nowego stylu przed trasą. Ich kiedyś długie, złote blond włosy zostały krótko ścięte, a szczupłe ciała były nawet jeszcze bardziej odsłonięte niż ostatnim razem, gdy pojawili się publicznie. Szczerze mówiąc, para wywoływała u niej ślinotok, a reszta jej rozgrzała się i stopiła, jednak wołała ich z dłuższymi kosmykami.

Kazimir i Demyan Pycnahvich Ruslan byli dziećmi dwójki rosyjskich imigrantów, urodzonymi w Ameryce. Kaz i Myan. Byli egzotyczni i zdobyli namiętą adorację fanów odkąd weszli na scenę jakieś osiem lat temu. Jednak, mimo fascynacji wszystkich, nikt tak naprawdę za dużo o nich nie wiedział – nie więcej niż na to pozwalali. Stąd, ten cyrk z przodu. Każdy chciał kawałek z tych boskich bliźniaków.

Czyżby była jedyną, która zauważyła, że zaspokajali apetyty prasy, podając im mnóstwo frazesów, ale nic istotnego? Nikt naprawdę nic nie wiedział o życiu bliźniaków. Ale ona chciała wiedzieć. Chciała dostać się do nich, ponieważ była przekonana, że ta para ma coś wspólnego ze zniknięciem jej siostry. Przynajmniej była pewna, że oni coś wiedzieli.

Hanna bardzo uważnie śledziła medialne doniesienia o nich i wtedy dowiedziała się, że Melanie zniknęła. Mel pracowała, jako jedna z obsługi technicznej w *Harvest*. W każdych wiadomościach roiło się od Kaz to, Myan tamto, albo tryskało o jakimkolwiek dużym mieście, w którym właśnie grali na trasie. Wtedy, nagle w zeszłym roku, wszystko się skończyło. Z tego, co Hanna mogła powiedzieć, Mel zniknęła gdzieś pomiędzy St. Louis, a Des Moines. Poszukiwania nic nie ujawniły. A zespół twierdził, że Mel po prostu zrezygnowała z trasy. Hanna nie uwierzyła w to. Nawet więcej, nie

¹ Harvest po polsku znaczy żniwa, plony, zbiory, a ponieważ trochę głupio nazywać tak zespół muzyczny, to postanowiłam zostawić nazwę w oryginale ☺

mogła uwierzyć, kiedy policja zamknęła sprawę. To było niedopuszczalne! Kobieta – jej siostra – zaginęła i nikt nie wydawał się tym przejmować!

Zdeterminowana dowiedzieć się, co stało się z Mel, Hanna zrezygnowała ze swojej pracy politycznego dziennikarza i, szokując wszystkich, zaczęła komentować rozrywkę. Zabrało jej to dużo czasu, ale w końcu los dał jej możliwość poznania kilku odpowiedzi.

Jej magazyn odpuścił jej. Będzie mogła podróżować z *Harvest* przez następny tydzień. Pozwolili jej zajrzeć do środka i ustalić, co ukrywają przed resztą świata. Nie będzie tylko za kulisami zespołu. Faktycznie będzie podróżować z Kazem i Myanem.

Wbrew sobie, taka okazja ją ekscytowała. Reporter w niej, chciał zobaczyć jak żyją, nawet jeśli ich nie lubiła – ale z niechęcią musiała przyznać, że lubiła. Doprowadzali ją do gorączki, nawet wtedy, gdy jej mózg krzyczał nie. To było nie w porządku. Coś wiedzieli. Chciała poznać ich tajemnice ze względu na Mel i odstawienia na bok jej kariery. To byłaby największa demaskatorska publikacja tej generacji – upadek sztucznych idoli. A jej hormony niech szlag trafi.

- Ona tu jest – wymamrotał pod nosem Kaz do swojego brata, kiedy skierowali się za kulisy, reszta ich zespołu podążała za nimi, podczas gdy specjalista od reklamy miał sobie poradzić z tym cyrkiem medialnym.

- Najwyższy czas. Dużo czasu jej to zabrało – odparł Myan.

- Myślisz, że łatwo jej było wkręcić się na tę pozycję? Podstęp potrzebuje planowania. – Kaz się uśmiechnął i spojrzał w stronę Hanny. Cienie kulis ukryły go przed nią, ale jego koci wzrok przecinał ciemność dając mu wyraźny widok na nią. Z notatnikiem w ręku, spoglądała w jego kierunku, jednocześnie gryząc koniec swojego pióra. Myślała o swoim *artykule* czy o tym jak przypiąć do nich nieistniejące przestępstwo? Dobre pytanie.

Wiedział, że martwi się o swoją siostrę, ale gdyby przyszła bezpośrednio do nich, mogła uniknąć całego tego strachu i kłopotów.

Kaz zrobił głęboki wdech. Nawet przez zapachy wszystkich innych w budynku, mógł poczuć jej zapach... swojej partnerki. Zerknął na brata. *Ich* partnerki. On i Myan

czekali na nią odkąd ją ujrzeli. Kiedy spotkali jej siostrę, Melanie, wiedzieli, że w jakiś sposób zna ich przeznaczoną partnerkę... a potem przyszedł list od Hanny.

Niemal stracił kontrolę i przemienił się na oczach wszystkich. Inni członkowie zespołu byli częścią jego dumy, ale załoga... nie bardzo. Z pewnością byliby całkiem przerażeni widząc wśród nich dorosłego, prawie pięćset kilogramowego afrykańskiego lwa. A potem Myan odczułby potrzebę zmiany, by go chronić. To stworzyłoby chaos.

Ale po jednym zaciągnięciu się, cały rozsądek wyparował, a jego krew spłynęła prosto do jego fiuta. Ta jego część napełniła się jeszcze raz, gdy teraz ją zwietrzył. Była jego partnerką i pragnął jej w tej chwili. Nawet przez cienie, mógł zobaczyć jak błyszczą jej miodowo-brązowe włosy i zielone oczy.

Kiedy zespół zszedł z estrady, światła poszły w górę i dostrzegł kropki piegów na jej alabastrowej skórze. Zamruczał na widok jej szczupłej sylwetki – szczupłej, ale mającej doskonale krzywizny we wszystkich właściwych miejscach. Jakiś reporter przystanął zbyt blisko niej i wszystko w Kazie chciało przeskoczyć przez rozdzielającą ich przestrzeń i rozerwać mężczyznę. Nikt nie będzie dotykał ich partnerki.

- Uspokój się, chłopcze – usadził go Myan, chociaż zarówno jego ręka na ramieniu Kaza jak i odrobinę drżący głos wskazywał, że sam walczył o zachowanie kontroli. – Zadzwońmy do Melanie i powiedzmy jej, że jest tutaj jej siostra.

Kaz odwrócił się do mężczyzny stojącego obok, ich menadżera i kuzyna, Alexi'ja.

- Idź po nią i przyprowadź do nas. – Potem obrócił się brata. – Chodźmy.

Musiał odejść zanim któryś z nich zrobi coś głupiego. Mógł wyczuć potrzebę ogarniającą jego bliźniaka. Myan, zazwyczaj bardziej zrównoważony z nich obu, był także gotowy skoczyć. Ta rozmowa telefoniczna musiała zostać wykonana natychmiast, tak jak ostatnie uzgodnienia ich transportu po występie.

Hanna nie miała o tym pojęcia, ale ich następnego przystanku nie było w harmonogramie koncertów. To była ich posiadłość w Północnym Michigan.

- Przepraszam.

Hanna spojrzała w górę, by zobaczyć muskularnego mężczyznę o płowych włosach, w białej koszuli stojącego parę kroków od niej. Jego głowa była pochylona, a pięść przyciśnięta do środka jego klatki piersiowej. Po chwili, uniósł swoją głowę i pochłonęły ją oczy w kolorze whisky.

- Kaz i Myan poprosili mnie, bym zabrał cię za kulisy – powiedział. – Jestem Alexi Ruslan, ich asystent.

Przechyliła głowę.

- Ruslan?

Kiwnął głową z małym uśmiechem.

- Ich kuzyn. Pójdiesz za mną?

- Uh, pewnie – powiedziała, trochę zaskoczona jego formalnością.

Spojrzał za nią, a potem jego brwi się zmarszczyły.

- Masz gdzieś bagaż?

- Zostawiłam go w hotelu u recepcjonisty. Mogę odebrać je później i zabrać do mojego pokoju.

Kiwnął głową.

- Rozumiem zatem, że to nie jest sprawa, o którą musisz się martwić. W takim razie będą czekały na ciebie w twoim pokoju.

Po tych słowach, Alexi obrócił się i poprowadził ją w kierunku pracowników ochrony obsługujących wejście na teren zaplecza sceny. Mężczyźni przyglądali się niezwykle uważnie osobie Alexi'ja. Obaj skłonili do niej swoje głowy, a potem odsunęli się na bok. Po tym jak ona i Alexi przeszli, Alexi otworzył zamykany notatnik, który niósł, i wyciągnął sznureczek z plastikową przepustką.

- To pozwoli ci wejść wszędzie za kulisy bez większych problemów. Cały personel ochrony cię rozpozna, ale ekipa być może nie, więc zawsze powinnaś to nosić. – Wkładając notatnik pod pachę, podszedł bliżej i przełożył przepustkę przez jej głowę. Jego oczy się zamknęły i wziął głęboki wdech, kiedy zawieszał to na jej szyi, ale ta chwila szybko minęła zanim mogła się przestraszyć. Czyżby sobie to wyobraziła? Może był zmęczony. Może westchnął, bo ugrzązł z prasą. Może ona była przewrażliwiona.

Przechylił głowę, by wskazać najbliższy korytarz.

- Kaz i Myan czekają.

Nie mówiąc nic więcej, poprowadził ją korytarzem z zielonkavo-białym przemysłowym oświetleniem. To miejsce szczydziło koszty na wygodę. Można by pomyśleć, że powinni dużo lepiej traktować tych muzycznych królewiczów grających na ich scenie. Psychicznie, zrobiła notatkę do swojego artykułu. Musi sprawdzić jak bracia czują się bez takich dodatków.

Drzwi, które otworzył Alexi, ukazały znacznie bardziej błyszczący pokój. Był niemal złoty w porównaniu do ciemnego korytarza. A wewnątrz stało dwóch mężczyzn, których przyszła zobaczyć. Natychmiast, jej macica się zacisnęła i śmietanka spłynęła do jej cipki. O rany, była zgubiona. *Pamiętaj o Mel*, powiedziała do siebie, ale jej serce biło szybciej i poczuła jak obiega ją gorąco.

Obok niej Alexi jęknął i rzuciła mu pytające spojrzenie, tylko po to, by stwierdzić, że znika za drzwiami, które zatrzasnęły za nim, gdy wyszedł.

- Hanno – odezwał się Kaz, biorąc ją za rękę, a jego głos był niczym aksamitne dudnienie, gdy przemówił. Ton wywołał u niej dreszcz, gdy działający na zmysły dźwięk przetoczył się przez nią.

Myan wziął jej drugą rękę, jego zgrubiałe palce głaskały jej dłoń.

- Bardzo się cieszymy, że tu jesteś – zamruczał.

Jej cipka zacisnęła się tak mocno, że zdumiało ją, iż nie doszła. Co, do diabła, się z nią działo? Przebywała już wcześniej w pobliżu setek sław. Nigdy nie była pod wrażeniem żadnych gwiazd – to była jedna z rzeczy, które uczyniły ją tak dobrą w jej pracy – a teraz, tutaj, prawie dostała orgazmu przy tej parze.

- Też to czujesz – zauważył Myan z uśmiechem.

- Czuję co? – szepnęła, próbując zebrać się w sobie i być profesjonalną.

- Pożądanie – powiedział Kaz, przekręcając zamek w drzwiach. Okręciła się, wrywając ręce z uścisku Myana. Jak Myan zdołał ścisnąć obie? Jak Kaz znalazł się za nią? Jak znalazła się uwięziona pomiędzy nimi?

Kaz oparł się o drzwi, a ona aż się cofnęła na dziką żądzę w jego oczach. Zderzyła się z piersią Myana. Jego ramiona zamknęły się wokół niej zanim mogła uciec.

- Ciiii – zamruczał do jej ucha. – Wiemy dokładnie, kim jesteś, Hanno Herst, i wiemy dokładnie, czego szukasz.

- Nie, nie wiesz – wyrzuciła z siebie, walcząc o uwolnienie się.

- Tak, wiemy – odpowiedział Kaz. Podszedł bliżej i przykrył dłonią jej policzek. – Czekaliśmy na ciebie, tak jak Melanie.

Jego głowa się opuściła, a ona sapnęła, gdy jego wargi zakryły jej więząc ten dźwięk.

Rozdział 2

Hanna walczyła o rozsądek w swojej głowie, gdy wargi Kaza zmusiły jej do rozchylenia się i jego język wśliznął się do środka, by pogłaskać jej. Dziwne uczucie spokoju i słuszności przepłynęło przez nią, kiedy zaanektował jej usta. W tym samym czasie, potrzeba tak wielka, że rzuciła się na nią z pazurami, wypełniła ją. Jęknęła przy nim, obezwładniona przez uczucia i pragnienie czegoś więcej. Jego dziwny, pikantny smak urzekł ją i chciała go również coraz więcej i więcej. Przycisnęła się do jego ust, łakomie prosząc o więcej. Warknął i jego palce zanurzyły się w jej włosach, dopasowując jej głowę do swoich żądań.

Myan pogłaskał ręką jej zebra i w górę, by przykryć jej pierś. Jej ciało wydawało się wzbierać pod jego dotykiem. Jej sutki pulsowały, błagając o niego. Skubnął i ścisnął jedną przez jej koszulkę, wydobywając niemal zwierzęce jęki z jej gardła.

Co, do diabła, się z nią działo? Jej zmysły wydrapywały swoją własną drogę, kiedy jej ciało roztapiało się pod ich palcami. Z całą posiadaną siłą, wyszarpnęła się. Sięgnęli po nią, ale odsunęła się od nich kilka kroków, zatrzymując się dopiero, gdy dotknęła ściany. Z desperacją wyciągnęła rękę w słabym proteście przeciw nim.

- Przestańcie – błagała. To było nie do obrony. Jak wylądowała w ich ramionach w mniej niż trzydzieści sekund po wejściu do garderoby? Nawet nic nie powiedzieli, no trochę, i już byli przy niej – a ona była przy nich.

Jak możesz być taka nieprofesjonalna, Hanno?

- Masz rację – powiedział Myan, wbijając ręce do kieszeni. – Powinniśmy poczekać aż wrócimy do hotelu. Samochód czeka. Na dzisiaj tu skończyliśmy.

- Nie – odetchnęła Hanna. Nie pójdzie z nimi do hotelu.

- Możesz temu zaprzeczać? – zapytał Kaz. Myan położył rękę na jego ramieniu i Kaz się obrócił, ledwie ukrywając swoją frustrację.

- Wybacz mu – powiedział Myan. – Czekaliśmy na ciebie całą wieczność, żebyś się pojawiła. Po prostu... – Wziął głęboki wdech, a potem kiwnął głową, jakby powietrze

upewniło go w czymś. – Po prostu chodź z nami i zadzwonimy do Melanie. Ona cię uspokoi.

Skrzyżowała swoje ramiona. To mógł być podstęp. Jeśli wiedzieli, że jest siostrą Mel, powiedzą wszystko, co sądzą, że chce usłyszeć, żeby tylko mieć ją tam, gdzie będzie podatna i sama na ich łasce. Może zrobili to samo jej siostrze.

Potrząsnęła głową. Mogła mieć moment zaćmienia, kiedy znalazła się w ich ramionach, ale nie urodziła się wczoraj i nie była na tyle głupia, by od razu uwierzyć. Nie było mowy, żeby tak beztrąsko wskoczyła z nimi gdziekolwiek, poszła sama do ich pokoju hotelowego, atrakcyjni czy nie.

- Wezmę taksówkę do hotelu – powiedziała. – A potem spotkam cię z wami w barze na wstępny wywiad.

- Nie możemy... – zaczął Myan, ale Kaz mu przerwał.

- Dobrze. Spotkamy się tam. Mieliśmy długi dzień i chcemy już stąd wyjść. Poproszę Alexi'ja, żeby zwołał ci taksówkę.

Myan wpatrywał się w swojego brata, ale potem wolno kiwnął głową.

- Racja, spotkamy się tam.

Wyciągnął komórkę, nacisnął kilka cyfr i po chwili czekania nakazał Alexi'jowi eskortować Hannę do hotelu. Nadal słyszała jak mężczyzna mówił, gdy Myan się rozłączył. Myan uśmiechnął się do niej, ale nie wyglądał na zbyt zadowolonego.

- W takim razie spotkamy się na miejscu.

Z kiwnięciem głowy, zarówno on jak i Kaz wyszli z pokoju.

Hanna spoglądała za nimi, trochę skołowana od intensywności tego, co właśnie się wydarzyło, co ustąpiło całkowitemu ujściu z niej napięcia. Opadła na ścianę i przycisnęła rękę do swojego czoła. Potrzeba wciąż szarpała jej wnętrze, potrzeba, której nigdy wcześniej nie czuła. Byłaby oszołomiona, gdyby to dotyczyło jednego mężczyzny, ponieważ nigdy nie czuła takiego pożądania jak teraz. Gorsze jednak było to, że to była żądza do dwóch mężczyzn. I żadnemu z nich nie wydawało się to przeszkadzać. Miała nieodparte wrażenie, że lubili się dzielić i teraz też obaj chcieli się nią dzielić.

- Hanna? – odezwał się Alexi. Podniosła wzrok, by zobaczyć go stojącego w drzwiach, i miała wrażenie, że stoi tam już od jakiegoś czasu. – Taksówka czeka.

- Okej... dzięki – odpowiedziała.

Ominął ją szerokim łukiem, gdy przeszła obok. Jak mogła zauważyć, pozostali z zespołu i personel z ochrony, robili to samo – tylko ekipa wydawała się być nieświadoma, co było dobre. Chciała być dyskretna, podczas swojej tu obecności, żeby mogła obserwować. Jednak, zachowanie osób najbliższych dla Kaza i Myana, niepokoiło ją.

W taksówce, zachowanie Alexi'ja się nie zmieniło. Pełen szacunku aż do przesady, przycisnął się do przeciwległych drzwi, jakby miała naskoczyć na niego. Przy hotelu, odsunął się na bok, gdy wysiadała z samochodu, doskoczył jednak, by chwycić jej ramię, gdy potknęła się na luźnym kawałku chodnika. Ale prawie natychmiast się odsunął, jakby się oparzył.

- W porządku. Nie ugryzę cię – powiedziała do niego, ale nie wyglądał na przekonanego. Posłał jej napięty uśmiech i otworzył jej drzwi do hotelu, a potem poprowadził ją do recepcji.

- Hanna Herst? – powtórzył pracownik obsługi, gdy się zameldowała. Uśmiechnął się szeroko. – Proszę, oto klucz do pani pokoju. Pani bagaże zostały już wniesione. – Podał jej mały folder z kluczem, numer pokoju zapisany był na wierzchu. – Miłego pobytu.

- Dziękuję, jestem pewna, że taki będzie – odparła, odwzajemniając jego uśmiech. To była tylko jedna noc. Była tak wleczone z dnia na dzień, chociaż czułaby się dobrze zarówno w motelu jak i w pięciogwiazdkowym hotelu. W tej chwili, chciała tylko dostać się do swojego pokoju, zdjąć buty i rzucić się w poprzek łóżka. Musiała się przegrupować zanim ponownie zobaczy się z gwiazdami *Harvest*.

Jeśli będą ją testować, przegra z kretesem. Prawdopodobnie myślą, że wskoczy razem z nimi prosto do łóżka. W tych pierwszych chwilach, kiedy była w ich ramionach, to mogłoby absolutnie się udać! Całe jej ciało roztopiło się dla nich, nieważne, co mówiły jej myśli. Nawet teraz, denerwująca potrzeba w jej wnętrzu, nie chciała ucichnąć. To drapało i skręcało się, tak napięte, że niemal mogłaby otrząsnąć się z tego. Jeśli szybko nie zostanie sama, żeby mogła to złagodzić, może zacząć krzyczeć przy najmniejszym otarciu się o niczego niepodejrzewającego nieznajomego.

Na szczęście, Alexi nadal dawał jej przestrzeń, kiedy podążał za nią. Przy windzie, westchnęła i odwróciła się do niego.

- Mogę wjechać sama.

Potrząsnął głową.

- Zostałem zobowiązany do odprowadzenia cię bezpiecznie do twojego pokoju.

- Pp-roszę – jęknęła i przewróciła oczami. Nie była niemowlakiem i była zupełnie bezpieczna w hotelu. *Potrzebowała* kilku minut samotności, by zebrać się w sobie.

W ciszy, spojrział w dół, jakby był skłonny się jej poddać. Gdy westchnęła jeszcze raz i odwróciła wzrok, nacisnął guzik na jej piętro.

- To jest śmieszne – mruknęła.

- Tak zostało nakazane – zripostował, podnosząc wzrok na strzałki nad drzwiami.

- Nakazane? – powtórzyła, rzucając spojrzenie w jego stronę i robiąc kolejną umysłową notatkę do swojego artykułu. – Przecież oni nie są jakimiś królewiczami.

Posłał jej ukradkowe spojrzenie, ale nic nie powiedział. Gdy drzwi się otworzyły, poczekał aż weszła, a potem wsiadł sam, stając w przeciwległym rogu windy. Chwilę później, drzwi z szelestem się otworzyły i poczekał aż wyjdzie, ponownie podążając za nią, kiedy maszerowała do swojego pokoju.

- Jestem na miejscu, okej – burknęła, wytracona z równowagi, że następował jej na pięty niczym wytrenowane szczenię. Nie chciała go obok siebie, jednak był miły i nie zauważyła żadnego zagrożenia. Jednak, jej skóra mrowiła na jego męską obecność – co nie miało w ogóle sensu.

Wyciągnęła klucz do pokoju z tekturowej oprawki i wsunęła plastik w mechaniczny otwór.

- Bye, bye na teraz – powiedziała do Alexi'ja, gdy zamek pstryknął i nacisnęła klamkę. – Myślę, że już sobie poradzę.

Hanna zazwyczaj nie była kąśliwa dla nieznajomych, ale całe to zadanie zrobiło się jakieś dziwne od chwili jak tylko poszła za nim za kulisy na spotkanie z Kazem i Myanem.

Szok wstrząsnął nią, gdy weszła do pokoju. Oczekiwała typowego małego pomieszczenia z łazienką na prawo i łóżkiem za nią. Zamiast tego, weszła do czegoś, co wyglądało jak salon. Czyżby jej gazeta zarezerwowała jej apartament? Kiedy nagle wewnątrz poruszyły się dwie postacie, zrobiła krok do tyłu, ale Alexi już zamknął drzwi, więżąc ją w środku z dwoma mężczyznami, którzy podsycili jej żądzę do niebotycznego poziomu.

- Co wy tu robicie? – zapytała.

Kaz powąchał, a jego twarz pociemniała.

- Dlaczego masz na sobie zapach Alexi'ja?

- Co? – Podniosła ramię i obwąchała się koło łokcia. Wszystko, co czuła, to był zapach jej mydła do prania. Opuściła kończynę równie szybko. To było szalone. Niczego nie wyczuli.

- *Dotknął cię* – szepnęła Myan, a jego słowa były zabójczym warknięciem.

- Prawie czuję...

Myan zawinął swoje ramię wokół niej i pociągnął w stronę kanap.

- Wszystko w porządku?

- Coś z tobą jest nie tak? – zapytała, uwalniając się od niego. Coś z nią jest nie tak? Nie powinno ich tu być, ale znowu ogarnęło ją gorąco. – Dlaczego jesteście w moim pokoju?

- To jest *nasz* pokój, partnerko. Twój, mój, Myana.

Partnerko? A teraz co, był Australijczykiem? Kolejne dziwactwo do jej artykułu.

- Nie będę dzieliła z wami pokoju.

- Obawiam się, że tak – odparł Kaz.

- Nie. *Nie* będę.

- Chciałabyś porozmawiać ze swoją siostrą? – wtrącił Myan, zmieniając temat rozmowy. Ale miała wiadomość dla niego. Daleko było do tego.

Nie miała okazji mu tego powiedzieć, ponieważ pociągnął ją na kanapę i zgarnął telefon ze stolika. Wybrał zapisany numer, a potem podniósł telefon do swojego ucha.

- Hej skarbie, zgadnij, kto tu jest? Tak, wiem. Najwyższy czas. Oto ona.

Podał telefon Hannie. Wtopiła się w poduszki, niemal wystraszona nadzieją po tak długim czasie. To nie mogło być takie łatwe.

- Cześć – powiedziała ostrożnie.

- Siemanko, Hanny-bananny.

Łzy zalały jej oczy, kiedy jej serce zacisnęło się w nagłym wzruszeniu. Dwóch mężczyzn z *Harvest* odsunęło się.

- Mel? – wydusiła. – Oh, mój Boże, Mel! – Obezwładnił ją szloch i zapomniała o wszystkim, kiedy słodki głos zabrzmiał na linii. – Gdzie jesteś? Nic ci nie jest? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Hej, jedno pytanie na raz. Mam się dobrze, ale nie mogę nic wyjaśnić. Jeszcze nie. Ale obiecuję, że nic *mi* nie jest. Wkrótce mnie zobaczysz i wszystko zrozumiesz.

- Ale...

- Po prostu trzymaj się chłopaków. I zanim zapytasz, nie, nie dołączyłam do żadnej sekty. Nadal mam pełną kontrolę nad moimi zmysłami i wolą. Zobaczymy się jutro. Okej? Tylko... wysłuchaj ich i daj im szansę, okej.

- Mel!

Jej siostra się rozłączyła zanim Hanna mogła zdobyć więcej odpowiedzi. Hanna odwróciła się do mężczyzn. Myan usiadł przy niej, a Kaz oparł się o poręcz za swoim bratem.

- Gdzie ona jest? – zażądała odpowiedzi.

- Twoja siostra jest bezpieczna w naszym domu – odpowiedział Kaz.

- Nie rozumiem...

Kaz przesiadł się obok niej, więc teraz on i Myan byli po jej przeciwnych bokach. Każdy wziął jedną jej rękę.

- Zamknij oczy – polecił Myan. – Czujesz to? Tę potrzebę i tęsknotę, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłaś. Cięży w twoim wnętrzu i pragniesz nas. I wiesz, że nic nie sprawi, że to odejdzie. Głęboko w tobie, wiesz to. Nawet, gdybyś próbowała...

- Nie! – wykrzyknęła. Jej oczy momentalnie się otworzyły. Podążyła za jego poleceniami, nawet nie uświadamiając sobie tego. – Nie! – krzyknęła jeszcze raz. Wykręcając się, skoczyła na nogi i przeszła przez niski stolik, by zablokować im dojdzie do siebie. Okrążając przeciwległą kanapę, stanęła naprzeciw nich, potrząsając głową. – To jest po prostu... uwielbienie bohatera. Oszołomienie gwiazdą. Jestem przytłoczona waszą sławą. To nic więcej jak to, co przeżywają miliony nastoletnich dziewczyn na widok swoich idoli. To zniknie, gdy zostanę sama i zacznę rozsądnie myśleć. – Westchnęła. – To jest takie nieprofesjonalne.

Kaz zachichotał, dźwięk był niski i zmysłowy.

- Nie jesteś fanką. Przyszłaś dziś do areny zdecydowana nie polubić nas.

- Z pewnością nie jesteś oszołomiona gwiazdą – stwierdził Myan. – Co chyba jest dobrą rzeczą. Pragniesz nas z całkowicie innych powodów.

Razem wstali, a ona się cofnęła. Nie przestała się cofać, dopóki nie wpadła na duży stół po drugiej stronie pokoju. Podeszli do niej, otaczając ją, zanim mogła go obejść.

- Hanna – powiedział Myan, domagając się jej uwagi. – Nie zamierzamy cię napastować. Nic się tu nie wydarzy, czego nie będziesz chciała.

- Albo żądała – dodał jego brat.

Wessała oddech na jego stwierdzenie, czując jak jej śmietanka zalewa jej fałdki. Jej palce zacisnęły się na oparciu krzesła, kiedy walczyła o równowagę. Jej macica pulsowała ekscytującym pożądaniem. Była pewna, że włoski na jej ramionach stoją na sztorc. Jeśli się o nią otrą, dozna orgazmu.

- Nie rozumiem – szepnęła. Była zawsze opanowana i zrównoważona. To było... nienormalne. Szalone.

- To właśnie znalazła Melanie – powiedział do niej Myan. – Z jej partnerami.

- Partnerami – powtórzyła, dezorientowana. – *Partnerami?* Oszalałeś? To takie... Ludzie nie mają partnerów!

Rzuciła się między nich, jęcząc na otarcie się ich ciał o jej ramiona. Ich męski zapach ukradł jej oddech.

Hanna obróciła się, by stanąć naprzeciw nich i odeprzeć następny ruch.

- *My* mamy partnerów – stwierdził Kaz. – I jesteśmy twoi.

- Nie. – Potrząsnęła głową.

Myan przechylił swoją głowę, oceniając ją, a potem spojrzał na brata.

- Jestem pewny, że możemy znaleźć fankę, która będzie bardziej niż chętna do...

- Nie! – wrzasnęła Hanna. Rzuciła się do nich, łapiąc ich za koszulki i przyciągając do siebie. – Nikt was nie dotknie. Nikt!

Rozdział 3

Co z nią było nie tak, do diabła? To było tak, jakby stanęła poza swoim ciałem i przyglądała się sobie jak wariuje. Jakby uwolniła się w niej jakaś dzika bestia i wiedziała, że zedrze pazurami twarz każdej kobiety, która ich dotknie.

I nie zrozumiała tego.

Ale ponieważ ich ręce zbliżyły się do niej, bolesny niepokój w niej zelżał i uspokoił się. Szybko też wypełniły ją jej potrzeby.

- Co się dzieje? – mruknęła, za bardzo w tej chwili o to nie dbając. Bardziej niż wszystko, bardziej niż całe jej rozsądne rozumowanie, po prostu chciała znaleźć się w ich ramionach. Resztą zajmie się później.

- Przeznaczenie – odpowiedział Kaz. Jego ręka podniosła się do jej włosów, zanurzając się w puklach, gdy przykrył tył jej głowy. Przekrzywiając dogodnie jej głowę, pocałował ją. Jego język wsunął się do środka, omiatając jej. Dmuchnął w nią, a jej oczy przetoczyły się do tyłu w ekstazie, która ugięła jej kolana. Z lekką głową, przytrzymała się ich, a oni trzymali ją.

Ciało Myana przycisnęło się do jej pleców, jego ręce pogłaskały jej ramiona, elektryzując ją, gdy potarł znajdujące się tam włoski. Wstrząsnęły nią dreszcze, a jej oddech z dyszenia zmienił się w szloch. Jej rozsądek wyparował ograniczając się tylko do nich.

- Proszę – błagała.

- Jeśli teraz cię weźmiemy, nie będzie już odwrotu – powiedział Myan.

Odwrotu, skąd? Do jej pustej egzystencji?

- Nie obchodzi mnie to – wydyszała. Były gorsze rzeczy niż seks z parą gwiazd rocka, nawet gdyby to miało schrzanić jej wywiad. O Boże, naprawdę miała to gdzieś.

Podniosła nogi i zawinęła je wokół bioder Kaza. Warknął, zaciskając rękę na jej pupie, kiedy zakołysała się na jego fiucie. Twarda długość docisnęła się do jej cipki i

niemal mogła poczuć go w sobie. Ale jednocześnie, czuła się pusta. Taka, taka, taka pusta.

Krzesła zagrzechotały o podłogę, gdy przyniósł ją do stołu i posadził jej tyłek na blacie. Myan był u ich boku. Wyciągnął ręce, rozpinając guziki jej koszuli i ściągając tę część jej garderoby w dół jej ramion. Jej nadgarstki uwięzły w rękawach. Szarpał się z tkaniną, ale zamiast ją uwolnić, jeszcze bardziej ją więził, związując jej ręce za jej plecami. Natychmiast sięgnął do zapięcia jej stanika z przodu. Chwilę później, został zsunięty w dół jej ramion i dołączył do koszuli.

- Tak – mruknął Kaz, odrywając się od jej ust. Jego wargi złapały jeden szczyt jej piersi, a Myan wziął drugi. Hanna krzyknęła. Jej plecy się wygięły, mocniej przyciskając się do nich, a szarpiące odczucie spłynęło wprost do jej łechtaczki.

- O Boże – krzyknęła, opierając się z tyłu na swoich rękach. – Tak... o mój Boże!

Ich zęby skrobały o jej sutki, co wywołało u niej drzenie, które gwałtownie wybuchło i przetoczyło się przez nią w końcowym orgazmie. Jednak nie przestali. Ssali i pociągali, podczas gdy ona trzęsa się, błagając nieskładnie o więcej. Pociągnęła za swoje nadgarstki, chcąc ich dotknąć, ale zdołała tylko stracić równowagę i przewrócić się na plecy na stół. Irytujące uczucie zamiast przywieść ją do zmysłów, tylko wzmocniło dzikość tej chwili.

Jeden z mężczyzn szarpał się z zapięciem jej spodni, jednocześnie pochylając się nad nią, by nadal wielbić jej piersi. Jej spodnie i majtki zostały ściągnięte w dół i zdjęte z jej nóg, wraz z butami. Palce rozdzieliły jej cipkę. Przesuwały się po jej fałdkach, ślizgały się po jej wilgoci aż w końcu – w końcu – skupiły się na jej łechtaczce. Hanna podniosła stopy i postawiła je na krawędzi stołu, podczas gdy mężczyzna między jej nogami dręczył pączek jej ciała, dopóki nie rozpląnęła się pod jego dłonią.

- O, tak – zamruczał Kaz, uwalniając jej pierś. Przesunął jej ciało, by uklęknąć między jej nogami. Rozsunął mocniej jej uda i przycisnął do niej swoje usta.

- Kaz – wysapała i spróbowała go dosięgnąć. Jej skrępowane ręce podkreśliły jak bardzo była na ich łasce. Mogli robić, co tylko chcieli, a ona w tej chwili przyjmie wszystko. Była ich.

Jego język upajał się nią, a potem wdarł się do środka, by zebrać jej śmietankę.

- Podziel się – zażądał Myan, klękając obok niego. Ułożyli jej nogi na swoich ramionach, trzymując ją szeroko otwartą, by zmieściły się obie ich głowy. Zmieniając się, zagłębiali się w niej, by posmakować całego tego nektaru, jakie jej ciało oferowało.

Jeden z nich wepchnął swoje palce do jej cipki, pieprząc ją dla otrzymania większej ilości jej soku. Zęby zacisnęły się na jej lechtaczce.

Hanna krzyknęła, gdy wstrząsnął nią kolejny orgazm, wyginając swoje ciało na stole. Palce ani na moment się nie zatrzymały, ale Kaz przesunął się i położył obok niej na stole. Przekrzywił jej głowę do siebie i pocałował. Jej własny smak zalał jej usta, połączony z męskim posmakiem, który cały był Kaza.

- Czekałem na ciebie tak długo – zamruczał, jego oczy błyszczały jego potrzebą i emocjami. Prawda w jego spojrzeniu uderzyła głęboko w jej rdzeń. To nie była rola. Jego myśli odzwierciedlały jego słowa.

Myan wstał, podczas gdy jego palce nadal pracowały nad nią. Też jej dał szybkiego całusa.

- Czas na jazdę, kochana – powiedział. – Kaz jest kilka minut starszy, więc ma pierwszeństwo.

Jej czoło się zmarszczyło, ale nie mogła sformułować słów, by zapytać o jego oświadczenie. Pomógł jej usiąść, a potem wyciągnął palce z jej cipki. Powoli, zlizął jej soki pokrywające jego rękę. Uśmiechając się mrocznie, pomógł jej przesunąć się na Kaza.

W tym czasie, Kaz zdążył już zdjąć swoje spodnie, a jego potężny fiut stał zakrzywiony do góry, gdy siadała okrakiem na jego udach. Na czubku widniała kropla przedwytrysku i malowała jego brzuch, gdy czekał. Łagodnie, chwycił jej biodra i poprowadził ją na siebie. Sięgając między nich, przytknął główkę do jej otwarcia.

- To jest to, czego chcesz? – zapytał. – Bez odwrotu?

- Bez odwrotu – wysapała. Zakołysała biodrami, rozpaczliwie pragnąc więcej niego, ale zdołała tylko nabić się na czubek. Jęknęła. – Proszę. Kaz. Pieprz mnie. Proszę!

Myan poruszył się za nią, dając jej równowagę, gdy się skręcała, a potem Kaz ją opuścił. Jego obwód nacisnął na jej otwarcie, szerokość była większa niż mogła sobie kiedykolwiek przypomnieć, że taką miała, zwłaszcza po ostatnim roku wstrzemięźliwości. Zajęczała, gdy jej pochwa rozciągnęła się od najsłodszej z bolesnych przyjemności. Czuł się tak... doskonale w niej, kiedy jej tkanki dopasowały się do tego, by go zmieścić. I... był tak głęboko...

Jej jęk rozbrzmiewał echem wokół nich, gdy kołysała się, podnosiła i opadała na jego fiucie. Kaz trzymał jej biodra, prowadząc ją, kiedy wbijał się w nią. Myan wsunął

swoje ręce na górną część jej ciała, przykrywając jej piersi. Wyprężyła się pod jego dotykiem, gdy skręcił jej sutki. Nagle doznała wrażenia, jakby leciała między nimi, kiedy prowadzili jej ciało drogą przyjemności, trzymając ją, kierując nią.

Zakrzywiony fiut Kaza ocierał się o jej punkt g przy każdym pchnięciu i wysyłał błyskawice rozkoszy przez jej ciało. Zawyla, jej głowa uniosła się, gdy jej krzyk zabarwił powietrze, a cipka zacisnęła się wokół niego. Wstrząsnął nią orgazm, paraliżując ją, i teraz tylko Kaz poruszał się pod nią, wbijając się między jej ściśnięte fałdki, dopóki jego głowa nie opadła na stół i nie wyryczał swojego spełnienia. Jego ryk przepłynął przez nią, czując jak ciekły wytrysk wlewa się w nią.

Przetoczył ją, więc teraz był nad nią, jej ręce pozostały uwięzione pod nią, i wtedy mocno ją pocałował. Poczowała, jak się wysunął i kolejny kutas naciska na jej wilgotne wejście. Przez zamglone oczy, zobaczyła jak Myan ustawia się między jej rozszerzonymi nogami i uśmiecha się do niej.

- Cześć piękna – powiedział chwytając jej biodra i przyciągnął ją do samego brzegu stołu. – Mogę wejść?

W oszołomieniu kiwnęła głową. A gdyby powiedziała nie... Napięcie w jej macicy zelzało po penetracji Kaza, ale wciąż wołała o więcej. I tym więcej z pewnością był Myan. Gdy spojrzała na niego, napięcie i potrzeba znowu się zwiększyły, jej oddechy stały się maleńkimi kwileniami i nie mogła zrozumieć, dlaczego to opóźnia, chociaż w istocie to prawdopodobnie była tylko chwila.

- Myan – jęknęła.

Jego palce wbijały się w jej biodra, kiedy wśliznął się jednym wolnym i kontrolowanym pchnięciem. Westchnęła, gdy ją wypełnił, rozciągając ją bardziej od Kaza, dotykając ją tam, gdzie nie dotarł jego brat. Kąty były inne. Przyjemność była inna. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się, jej zęby zatopiły się w jej dolnej wardze, gdy zaczął ją ujeżdżać.

Podniósł jej nogi na swoje ramiona, jednocześnie pochylając się do przodu, całkowicie otwierając ją na jego głębokie pchnięcia. Kaz uniósł się i pocałował ją w szyję. Jego zęby skrobnęły lekko jej skórę, kiedy odnalazł jedno napięte ścięgno, które naprężyło się, gdy kołysała się od pieprzenia jego brata. Usta Kaza przesunęły się po jej szczęce, a potem zawładnęły jej wargami. Łapał każdy z jej dyszących oddechów, ucztując na jej ustach. Jego ręka rozszerzyła się na jej brzuchu, gdy falowała pod Myanem. Kiedy jego palce nieznacznie zakręciły się do wewnątrz, wyobraziła sobie, że zawsze należała do nich.

Jakby czytając w jej myślach, Myan przyspieszył.

- Tak – jęknął gardłowo na reakcję jej ciała. Zacisnęła się wokół niego, przytrzymując kurczowo jego kutasa. Drżenia przechodziły przez jej cipkę i do jej wnętrza, wybuchając w sieć elektrycznych pulsów. Wykrzyknęła, wygięła się, rozbiła, gdy to ją ogarnęło, i popadła w zapomnienie.

Hanna westchnęła rozciągając się. Ostatnie, co pamiętała, to że była na wypolerowanym drewnianym stole, z kutasem Myana w głębi siebie. Teraz, była rozłożona w wygodnym łóżku, które otulało jej ciało niczym chmura. I była sama. Naga i na wierzchu pościeli.

Gdzie byli Myan i Kaz?

Bo znów ich potrzebowała. Jej ciało pulsowało, więc podniosła się na łokciach i rozejrzała po ciemnym pokoju. Czowała wyraźne skutki ich pożądania w bólu, który ją wypełniał. Tylko powtórka złagodziłaby nadwyreżone tkanki. Złączyła razem nogi i cichy dźwięk przyjemności uciekł z jej ust.

W odpowiedzi w pokoju rozbrzmiało niskie warknięcie.

Hanna drgnęła, wzrokiem omiatając ciemność i próbując znaleźć źródło dźwięku. Cztery jarzące się oczy wpatrywały się w nią z końca łóżka. Potrząsnęła głową, gdy duże ciemne kształty wyłoniły się z atramentowej ciemności – zbyt duże, by mogły być Kazem i Myanem.

Krzyk uwiązał jej w gardle, gdy bestie ruszyły do przodu i wskoczyły na materac. Krzyczała i krzyczała, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jej gardła. Lwy. Dwa lwy na jej łóżku. Jej gardło jakby zmartwiało. Potrzebowała pomocy. Nie mogła zrobić nic więcej jak tylko wydobyć, wysyczyć chaotyczne błaganie.

Sen. To musiał być sen.

Jednak zadrzała, gdy lśniące zęby zabłysły w świetle księżyca i lwy ryknęły, dzikim rykiem, który zatrzęsł szybami i przeraził ją, jakby gorąca para przepłynęła po jej skórze.

To sen. To nie jest rzeczywiste!

- Pomocy! – krzyknęła, ale słowo wyszło bardziej, jako szept. – Proszę, pomóżcie mi!

Jak w zwolnionym tempie, każdy lew podniósł łapę. Pazury przesunęły się po jej brzuchu, przez biodra do ud.

Wrzask, który wypełnił noc, ogłuszył ją. W końcu jakiś dźwięk. Ale kiedy ból eksplodował przez jej ciało i otoczyła ją ciemność, wiedziała, że jest za późno.

Rozdział 4

Hanna nagle obudziła się ze swojego snu i zamrugała od słonecznego blasku, ciężko dysząc. Co za koszmar. To musiał być koszmar. Powtarzał się wciąż i wciąż, podczas jej snu.

- Hej, Hanny-bananny – odezwał się przy niej łagodny głos. Materac ugiął się obok niej i Hanna odwróciła się, by zobaczyć swoją siostrę. Mel przytuliła ją. – Witaj w domu.

Hanna mrugała zdezorientowana, nawet wtedy gdy się obróciła i przytuliła Mel. Uścisnęła ją mocno, całe przerażenie i niepokój minionego roku rozplynął się w tym uścisku. Mel żyła, była tu i trzymała ją w ramionach. Znajomy zapach róż wypełnił płuca Hanny, kiedy zaciągnęła się perfumami, które Mel uwielbiała. To było rzeczywiste.

- Co robisz w hotelu? – zapytała Hanna. – Dlaczego nie powiedziałaś mi wczoraj wieczorem...

Mel się roześmiała, przerywając jej.

- Złotko, jesteś w posiadłości. Myan i Kaz przywieźli cię tu dwa dni temu.

Dwa dni temu?

- Ja... co? – Rozejrzała się po raz pierwszy. Pokój był olbrzymi, ale z pewnością za bardzo wypełniony osobistymi rzeczami, żeby to był pokój hotelowy. Był również zbyt *wiejski* jak na pięciogwiazdkowe miejsce. Po jej stronie było duże okno z koronkowymi zasłonami, ukazujące wypełnione słońcem podwórze otoczone białym parkanem.

- To jest łóżko Myana... więc, jak sądzę, łóżko będziesz dzielić z Kazem i Myanem...

- Powiedzieli ci, co się stało? – sapnęła Hanna. Ogniste gorąco wystąpiło na jej twarz. Jak mogli powiedzieć ludziom – jej siostrze – tak prywatne sprawy, jakie zaszły między ich trójką?

- Hanna... – westchnęła Mel. Przesunęła ręką wzdłuż przedramienia siostry. – To było... to znaczy... – Przygryzła wargę. – To oni muszą ci to wyjaśnić. To nie moja sprawa. Będą naprawdę szczęśliwi dowiadując się, że się obudziłaś. Martwili się.

- Bez wątplenia – wymamrotała Hanna, niewzruszona od gniewu. Myślała, że powinni być bardziej dyskretni. Potrząsnęła głową. Czy byli tak gadatliwi, ponieważ byli przestraszeni, że spała dwa dni po seksie – bo kto, do diabła, spał dwa dni po seksie?

Mel wstała i pochyliła głowę w ten sam dziwny, pełen szacunku sposób jak Alexi i te blisko związane z chłopakami osoby na trasie.

- Powiadomię ich, że się obudziłaś.

Hanna chwyciła jej rękę.

- Nie. Poczekaj. Co oznacza to pochylanie głowy?

Jej siostra przygryzła kącik swoich ust.

- Ja... to też muszą ci wyjaśnić.

- Nie. Proszę, powiedz mi.

- Nie mogę. – Mel zabrała rękę i ruszyła do drzwi.

- Melanie! – zawołała Hanna. Druga kobieta zatrzymała się i obejrzała na nią. Hanna się uśmiechnęła. – Naprawdę cieszę się, że wszystko z tobą w porządku, i... chciałabym, żeby to nie było takie dziwne. Po prostu chcę z tobą pogadać i poprzytulać cię aż na śmierć!

- Ja też cię kocham – roześmiała się Mel.

Zanim Hanna mogła coś jeszcze powiedzieć albo zażądać więcej odpowiedzi, jej siostra zniknęła za drzwiami, gdzie jak Hanna przypuszczała musiał być korytarz. Będąc sama, Hanna zlustrować wzrokiem sypialnię. Chociaż był uroczy w swoim wystroju, meble z pewnością były solidne i drogie. Na biało pomalowane drewno zapewniały pomieszczeniu jasność i czystość, podczas gdy ciemne zasłony i poduszki dodawały męskiego polotu.

Zniecierpliwiona – a kto by nie był po dwóch dniach spania – wysunęła się z łóżka. Jej bosa noga wylądowała na chłodnej, wypolerowanej drewnianej podłodze i dopiero teraz zauważyła, że miała na sobie białą bawełnianą koszulkę na ramiączkach, podobną

do halki ozdobionej koronką. Jej ramiona były nagie, ale rąbek koszulki opadał do pół łydki, gdzie kończył się falbanką.

Hmm... nie posiadała niczego takiego, a ostatnie, co pamiętała, to że była naga. Dziwne. Każda chwila w świecie mężczyzn z *Harvest* wydawała się coraz bardziej dziwna, jakby wsuwała się w alternatywny wymiar.

Potrząsając głową, chwyciła się rzeczywistości. Umycie się i ubranie w swoje własne ciuchy będzie najlepszą rzeczą. To pozwoli jej poczuć się na bardziej stabilnym gruncie, gdy ponownie stanie naprzeciw swoich kochanków.

Ręką przeczesła włosy. Boże, co sobie myślała wskakując z nimi do łóżka w sposób, w jaki to zrobiła? *No cóż, technicznie, partnerko, to nie było łóżko. To był stół.*

Jej oczy się rozszerzyły. Teraz jeszcze słyszała głos Kaza w swojej głowie. Przycisnęła dłoń do skroni. Chyba traciła zmysły.

Odwracając się do swojego bagażu, znalazła szczotkę do włosów w mniejszej torbie, a potem podeszła do lustra, by poprawić włosy. Boże wszechmogący, wyglądała jak obraz choroby psychicznej. Jej brązowe pukle były rozczochrane i poplątane z tyłu, a bok jej głowy przypominał dziki gąszcz i nie była pewna czy będzie zdolna to rozczesać. Jednak duma i kobieca próżność powiedziały jej, żeby przynajmniej spróbowała i to szybko. Chciała wyglądać przyzwoicie na spotkanie Kaza i Myana.

Popłakała się od szarpania zmierzwionych kosmyków, ale w ciągu kilku minut, jej włosy wróciły z powrotem do błyszczącego porządku, a na szczotce zostało tylko kilka pojedynczych włosów. Mrugając oczami powstrzymała łzy, a potem rzuciła szczotkę na komodę i potarła skórę głowy. Prysznic byłby równie dobrą rzeczą, by poczuła się lepiej. Zastanawiała się też czy nie złapała jakiegoś rodzaju wirusa. Nadal wszystko ją bolało. Jednak skupiało się to przeważnie pośrodku jej ciała i wyglądało na coś więcej niż rezultat samego seksu. Tak naprawdę, jej kobiece części czuły się całkiem dobrze... nawet chciały zostać ponownie wypełnione przez dwóch gorących mężczyzn.

Hanna przewróciła oczami. Przeszła od wstrzemięźliwości do nimfomanki jednym gładkim ruchem. Może ten wirus zaatakował też jej zdrowy rozsądek.

Ściągnęła koszulkę, by skierować się pod prysznic, który zobaczyła przez drzwi, ale nagle zamarła przy lustrze i zerknęła jeszcze raz.

Jej krzyk przeszył powietrze, kiedy spojrzała na swoje ciało. Cztery długie ślady biegły po obu stronach jej pępka, w dół do jej bioder, przez górną część uda do ich

wewnętrznej strony. Ślady nie wyglądały na nowe. Nieznacznie uwypuklone, srebrzyły się, jakby miała je od lat.

Ale nie miała!

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i krzyk zmalął do jęku, kiedy przez drzwi wskoczyły dwa olbrzymie lwy. Lwy z jej snów! Skradały się do niej, podczas gdy ona szukała po omacku czegoś, co mogła wykorzystać do swojej obrony, i jednocześnie próbowała uciec. Nie była głupia. Nie było sposobu, żeby człowiek mógł uciec dwóm dorosłym lwom. Nie w tak małym pomieszczeniu i prawdopodobnie nie na otwartej przestrzeni.

Z desperacją, chwyciła szczotkę do włosów i zamachnęła się na głowę najbliższego. Narzędzie uderzyło bestię w pysk, a ona uciekła w najdalszy kąt łóżka. Może gdyby mogła przejść pod nim...

W swojej marginalnej wizji, zobaczyła rozmazany ruch.

- Niech to szlag, Hanna! – zaklął Myan, stając nagi tam, gdzie przed chwilą był jeden z lwów. Potarł swój nos. – To bolało. Nie rzucaj przedmiotami.

- Gdzie... – potrząsnęła głową. Były ważniejsze rzeczy. – Odsuń się od niego! Jest jeszcze jeden...

Wtedy drugi lew zamigotał przed jej oczami, skurczył się, futro zmieniło się w ciało. Kończyny i twarz płynnie się przemieniły i teraz Kaz kuczał przed nią. Powoli wstał.

Hanna zafalowała na swoich nogach, kiedy świat ściemniał. Sięgnęła po omacku do bujanego fotela, stojącego obok, ale nie mogła go znaleźć. Czowała jak pokój ciemnieje, a ostatnie, co zapamiętała, to potężne ramiona zamykające się wokół niej.

Myan przysunął się do Hanny, kiedy oparł się na poduszce, a jego brat usiadł obok nich. Poczuł, gdy zaczęła się budzić. Jak mysz w uścisku kota, spięła się, trzęsąc się nieznacznie, kiedy próbowała udawać nieprzytomną.

- Naprawdę nie różnimy się aż tak bardzo od innych ludzi – wymruczał, głaszcząc jej włosy. Były tak miękkie jak najlepszy jedwab, gdy prześlizgiwały się między jego palcami. Otarły się o jego nagą klatkę piersiową, kiedy opadły z jego palców niczym wodospad, a jego kutas się ożywił. Musiał zdusić tę reakcję. Ostatnią rzeczą, jaką Hanna prawdopodobnie chciała w tej chwili był seks. Potrzebowała wyjaśnień i... przekonania.

- Ludzie są przyciągani przez feromony. – Kaz pochylił się i otarł się o jej ramię, a Myan wiedział, że uwalnia feromony na twarzy, które przyciągną i uspokoją ją.

Myan przesunął swoją twarzą po drugiej stronie jej głowy.

- Nie różnimy się tak bardzo. To przez zapach wiemy, że jesteś naszą partnerką. Wiedzieliśmy to, kiedy przysłałaś pierwszy list do Melanie. A partnerzy Melanie wiedzieli to od dnia, kiedy ją spotkali.

Kolejny dreszcz napięcia przebiegł przez Hannę, a on wiedział, że walczy ze swoim instynktem, by nie zalać ich pytaniami. Uśmiechnął się. Była taką małą wojowniczką. To dobrze się jej przysłuży, jako najpotężniejszej kobiecie w ich dumie.

Przygryzł figlarnie jej ucho.

- Przestań udawać oposa i zadaj swoje pytania. Nie zostawimy cię w spokoju, dopóki nie stawisz temu czoła.

- Poza tym – mruknął Kaz – lubimy jeść oposy.

Hanna drgnęła, a Kaz się zaśmiał.

- Wiemy, że nie jesteś nieprzytomna, kochana.

- Okaleczyliście mnie – natarła. Obróciła głowę, by spiorunować go wzrokiem, podczas gdy Myan lekko pogłaskał palcami po śladami, jakie zrobił na niej dwa dni temu. Zadrapania zawierały DNA jego i Kaza, na zawsze już łącząc ją z nimi. To ochroni ją przed innymi zmiennymi – przynajmniej przed tymi, którzy mają chociaż trochę zdrowego rozsądku. Wyczuwają na niej stały zapach jej lwich partnerów. Żaden zmienny nigdy nie ruszy kobiety drugiego. Zrobienie tego oznacza pewną śmierć.

DNA również podniosło jej leczące się umiejętności – coś, czego będzie potrzebowała przy wychowywaniu ich młodych. Zmienne lwie dzieci nie są najpotulniejsze. Zadrapania i ugryzienia dotyczyły każdego, kto je wychowywał, ale bezwarunkowa i bezkompromisowa miłość do jej potomstwa będzie od tego ważniejsza. Oczywiście, on i Kaz będą zawsze strzec jej bezpieczeństwa.

Szybko zda sobie sprawę, że noszenie znaków przywódców grupy jest przywilejem, które postawi ją ponad wszystkich. On i Kaz byli królami tej dumy. Ona była królową.

- Oznaczyliśmy cię – odparł Myan. – Tak postępuje nasza duma. Tak postępuje wielu zmiennych.

- Jak śmieliście? – wykrzyknęła. – Jak mogliście to zrobić bez mojego pozwolenia?

- Pozwoliłaś nam – powiedział spokojnie Kaz. – Mówiliśmy, że nie ma drogi powrotnej.

- Od przespania się z wami! Od przespania się z gwiazdami rocka! A nie stania się częścią waszej grupy!

- Dumy – poprawił Kaz.

- Duma, grupa, klasa, stado, czy co tam jeszcze do cholery! – Wykręciła się od nich, a Myan zerknął na Kaza.

Feromony nie działają, zauważył Myan.

Tak, działają. Nie czujesz jej podniecenia?

Hanna zatrzymała się kilka kroków od łóżka i wpatrzyła się w nich.

- O mój Boże! Jesteście podnieceni! Zrobiliście mi to i wszystko, o czym możecie myśleć, jest seks? Trzymajcie się ode mnie z daleka i *wynoście się z tego pokoju!*

Wycelowała palcem w drzwi.

- Mówię poważnie. Wynoście się! Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliście. I jeśli myślicie, że po prostu się położę, rozłożę nogi i sparuję z wami, to wynoście się stąd w cholerę. Ponieważ jesteście w błędzie!

- Najdroższa – odezwał się Myan. – Posłuchaj tylko...

- Nie. Wynoście się.

- Musieliśmy to zrobić – ciągnął. – Musieliśmy cię oznaczyć podczas pełni Księżyca Plonów, bo inaczej musielibyśmy czekać do przyszłego września. Ale odkąd byliśmy z tobą, czekanie mogło okazać się katastrofalne.

- No pewnie – odparła, krzyżując ramiona na swojej klatce piersiowej i najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że jej jędrne, różowe sutki wyzierały z nad jej opalonych ramion.

- Wiesz, co czułaś zanim przespaliśmy się z tobą? – zapytał Kaz. – Mogłaś skończyć na stałe z tym, że żaden mężczyzna nie byłby w stanie cię zadowolić – nawet my.

- Wynoście się – powiedziała kategorycznie.

Myan przypatrywał się gładkim liniom jej ciała, od krągłości jej piersi do płaskiego brzucha, słodko zaokrąglone biodra i uda.

- To jest mój pokój.

- Świetnie. Znajdę sobie miejsce gdzieś indziej - gdzieś z dala od was dwóch.

Kaz potrząsnął głową, wypuszczając poirytowany wydech przez nos.

- Nie, pójdziemy do mojego pokoju po przeciwnej stronie korytarza. – *Naprawdę chcesz, żeby włożyła się naga po domu?*, rzucił w myślach do Myana.

I Hanna to usłyszała. Popatrzyła na niego gniewnie.

- Nie chodzi o to, że nie mam, co na siebie włożyć. Nie planuję wycieczki do miasta na nago.

- W ogóle nie planujesz wycieczki do miasta – warknął Kaz.

Wpatrzyła się w niego, a jej brew uniosła się, jakby chciała powiedzieć, *założymy się*. Myan nie skomentował tego wcale. Podniesie ochronę posiadłości jak tylko on i Kaz wyjdą z pokoju.

Stwierdzając, że nic już nie zrobią, skierował się do drzwi. Kaz podążył za nim. Zatrzymując się, Myan zgarnął szczotkę z podłogi i rzucił na łóżko, a potem odwrócił się do Hanny.

- Dał twojej wiadomości, nigdy cię nie skrzywdzimy. Oznaczenie było konieczne, ale to już się więcej nie powtórzy. W ludzkiej postaci czy innej.

Szczęka Hanny się napięła, wargi zacisnęły. Nie uwierzyła mu, ale zobaczy.

Rozdział 5

Hanna przemierzała sypialnię, zastanawiając się jak długo będzie wystarczająco długo dla Myana i Kaza, by opuścili korytarz i dali jej możliwość ucieczki. Ale czy mogła? Opadła na łóżko i schowała twarz w dłoniach. Jej pierwszym odruchem było uciekać... zniknąć stąd tak daleko jak tylko mogła. Ale co z Mel? Czy mogła ją tak porzucić? Po tym jak szukała jej od roku?

Nie.

I gdzie to zaprowadziło Hannę? Jej siostra wyglądała na zadowoloną i szczęśliwą, a chłopacy wspominali, że Mel ma partnerów. To był mało prawdopodobne, że chętnie pójdzie gdzieś z Hanną.

Hanna zacisnęła wargi walcząc ze swoimi uczuciami. Będzie musiała opuścić Mel. Hanna pociągnęła nosem, ale przynajmniej wiedziała, że jej siostra jest cała, zdrowa i szczęśliwa.

Wstała i podeszła do swojego bagażu. Wewnątrz, znalazła swoje džinsy i czarną koszulkę. Po wyciągnięciu jeszcze bielizny, wzięła całą odzież do łazienki i zamknęła drzwi na klucz. Tak szczerze, nie wierzyła, żeby to cienkie drewno zatrzymało dwa dorosłe lwy, ale dawało jej choć trochę ochrony.

Jej prysznic był szybki i po kilku minutach wróciła do sypialni, planując swoją ucieczkę. Nie była zaskoczona odkrywając, że jej telefon komórkowy zniknął. Jednak zostawili jej portfel, najwyraźniej myśląc, że skapitulowała na ich plan *jesteś naszą partnerką* i nie próbuje uciec. To właśnie dowodziło jak mało ją znali.

Wepchnęła tę mizerną ilość gotówki, jaką przy sobie miała, i karty bankomatowe do przedniej kieszeni. Nic innego nie można było zabrać – zauważyliby wyrzucenie każdej dodatkowej rzeczy. Zadowolona, że była tak przygotowana jak się dało, wciągnęła skarpetki i tenisówki.

Dreszcz przebiegł po jej plecach, kiedy wyszła z pokoju, ale korytarz był pusty. Idąc do samego jego końca, znalazła się w olbrzymiej wiejskiej kuchni. Mel stała przy wyspie na środku pomieszczenia, smażąc bekon i jajka. Tost wyskoczył z tosterki, zaskakując Hannę.

- Nerwowi dzisiaj, co nie? – zaśmiała się Mel, jakby wszystko tu było normalne. Jak mogła zachowywać się tak, jakby nic niezwykłego się nie stało? Hanna została porwana i wykorzystana – albo może najpierw wykorzystana, a potem porwana. Nie miała pewności. Wszystko, co wiedziała to, że była wkurzona.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Tak nerwowa jak kot w pokoju pełnym foteli bujanych.

- Mmm... będziesz tu musiała ograniczyć swoje kocie żarty – ostrzegła Mel.

- Dlaczego? – zapytała Hanna z goryczą częstując się kawą. – Co zrobią? Tym razem wydrapią mi oczy? Dadzą mi narkotyk na uległość ze swego rodzaju kocimiętką?

- Możesz schować te pazury. Tak naprawdę to dobre chłopaki.

Niestety, oczywiście wyjątki na bok, Hanna musiała się zgodzić. Wydawali się być przyzwoici. Ale były po prostu takie sprawy, których nie mogła zignorować. Porwanie było na szczycie listy.

- Powiedzieli mi, że masz partnerów? – powiedziała Hanna, kierując rozmowę na inny temat. Musiała dowiedzieć się tylko jak szczęśliwa była Mel zanim zdecyduje się zniknąć stąd bez niej.

Mel uśmiechnęła się zgarniając jedzenie na dwa talerze i niosąc ja do stołu.

- Mam – odparła. – To Costin i Petre. Są kuzynami Kaza i Myana. Też grają w zespole, na gitarze basowej i perkusji. Tęskniłam za nimi przez parę ostatnich miesięcy, gdy wrócili na trasę. Na szczęście teraz, kiedy tu jesteś, mogę wrócić z nimi na trasę.

- A dlaczego właściwie się tu ukrywasz? Nie mieści mi się to w głowie, wiesz?

Miała na tyle przyzwoitości, by wyglądać na trochę speszoną zanim wzruszyła ramionami.

- Musieliśmy cię tu sprowadzić. Kaz i Myan wiedzieli, że jesteś ich jedyną.

Hanna nie kupiła tego, ale skoro to była historia Mel... nieważne.

- Czy Costin i Petre... jak ich nazywają? Kształto-zmienni? Łako-lwy?

- Zmienni. I tak, są nimi.

- I dobrze ci z tym?

- Czemu nie? Kocham ich.

Dobrze, że chociaż jedna z nich otrzymała taki dar zanim jej świat przekreślił się do góry nogami.

- Czemu nie? – powtórzyła Hanna. – To nie jest takie proste jak posiadanie dziwnego znamienia na plecach! Oni zmieniają się w zwierzęta.

- I?

Hanna zacisnęła zęby. Nie cierpiała, gdy Mel tak się zachowywała. A zawsze tak robiła, gdy myślała, że ma rację, a Hanna była nierozsądna.

- No chyba nie powiesz mi szczerze, że to nigdy cię nie przeraziło.

Mel westchnęła.

- Może trochę. Ale, Hanna, to jest znacznie większy świat niż którakolwiek z nas kiedykolwiek sobie wyobrażała. Jest mnóstwo istot, o których nawet nie pomyślałybyśmy, że istnieją.

- Co mnie wcale nie uspokaja.

Podniosła widelec, który leżał obok talerza Hanny, i podała jej.

- Musisz jeść. Nigdy jasno nie myślałaś przed kawą i jedzeniem.

Hanna zmarszczyła brwi, ale nie sprzeczała się, ponieważ wiedziała, że jej siostra ma rację. Ale jakoś, nie myślała, żeby jedzenie poprawiło jej sytuację.

- Zapomnij o tej zmiennej części – poradziła Mel. – Skup się na mężczyznach. Wszystko się ułoży. Wasza trójka jest prawdziwymi partnerami, bo inaczej oni by cię rozpoznali, a ty nie zareagowałabyś na nich tak szybko jak to zrobiłaś. I dlatego, niemożliwe jest, żebyś ich nienawidziła. Szybko się w nich zakochasz, ponieważ to zostało przeznaczone, że się zdarzy.

- Przeznaczone? – zawołała Hanna po kilku kęsach jajek. – A co, gdybym nigdy ich nie spotkała? Co, jeśli po ich spotkaniu, zniknęłabym gdzieś, bardzo daleko? Czy reakcja na nich trwałaby już na zawsze?

- Nie, przygasłaby. Nawet mógłby pociągać cię inny mężczyzna. W końcu. To dobrze. Dla ciebie. Ale Kaz i Myan zostaliby owładnięci stałym niepokojem, poczuciem, że czegoś brakuje. To coś, z czym możesz żyć i pracować, ale to utrudnia prawdziwą jakość życia.

Fantastycznie. Więc teraz, Mel gra kartą winy. Sposób, w jaki wpatrywała się w swój talerz po tej bombie, potwierdzało prawdę. Hanna chrupała kawałek bekonu, rozważając słowa siostry. Mel subtelnie mówiła Hannie, że byłaby samolubna, gdyby wyjechała i wywołała tym cierpienie chłopaków z powodu niepokoju – tak byłoby, gdyby uwierzyła w słowa Mel.

Hanna odepchnęła swój talerz.

- Muszę się przejść i pomyśleć.

- Nie idź za daleko. Posiadłość rozciąga się na parę kilometrów we wszystkie strony, ale Kaz i Myan się zdenerwują, jeśli zajdziesz poza nią... zwłaszcza, że są niepewni ciebie.

- Niepewni? Twierdzą, że jestem ich partnerką i oznaczyli mnie. To jest raczej pewność.

- Ale ty nie zmieniłaś zdania. Tu jest haczyk.

Ale ty nie zmieniłaś zdania...

Słowa przykleiły się do Hanny, gdy wlokła się gruntową drogą przebiegającą przez ziemię Ruslanów. Bujne drzewa i pola kwiatów, które zdominowały krajobraz, zgubiły ją, kiedy nadęte chmur uformowały się nad jej głową. Poświęciła im zaledwie przelotne spojrzenie, jednak ciepła jesienna bryza szepcząca w liściach i źdźbłach trawy uspokoiła ją, przypominając jej dni z dalekiej przeszłości, kiedy to ona i Mel wyjeżdżały z rodzicami na kamping. Słuchała wiatru, czując się całkowicie bezpieczną między mamą i tatą. Nie było takiego licha, który dostałby się między nich. Jej rodzice byli niezwyciężeni. Myślała tak, dopóki katastrofa lotnicza nie zostawiła jej i Mel samych.

Zawinęła ramiona wokół siebie, bo ulotny spokój się rozwiął. Licho ją dorwało. Nie byli tacy jak oczekiwała. I zgodnie ze słowami Mel, nie byli tacy źli.

Warknięcie ostrzegło ją, że nie jest sama, zanim olbrzymi lwem wyskoczył na jej drogę. Spiorunowała go wzrokiem, przecząc przerażeniu trzepoczącego się w jej żołądku. Powiedzieli, że jej nie skrzywdzą i postanowiła temu uwierzyć.

- Odsuń się, Simba – powiedziała. – Spaceruję sobie.

Warknięcie za nią najwyraźniej mówiło, że nie wierzą. Lew na jej drodze łagodnie zacisnął pysk na jej ramieniu i odwrócił ją, by poszła w kierunku skąd przyszła. Chwył bolał, ale nie *krzywdził* jej. Oczywiście był ostrożny, by nie przegryźć jej skóry, jednocześnie będąc stanowczy w swoim żądaniu. Najwyraźniej, błąkała się zbyt blisko granicy ich ziemi i chcieli, by wróciła do domu.

Po tym jak zrobiła kilka kroków, puścił ją, a drugi lew trącił ją w plecy, by ją zachęcić. Wkrótce stało się oczywiste, że chcieli, by szła szybciej, aż zaczęła biec. Podwójny ryk zabrzmiał za nią. Słyszała jak biegną za nią, a potem jakiś ciężar uderzył ją w plecy, przewracając na ziemię. Duże łapy przekreśliły ją, a ona spojrzała w olbrzymi, grzywiasty pysk. Duże, pełne wyrazu oczy wpatrzyły się w nią, gdy została obezwładniona.

- Nie boję się was – powiedziała, bardziej do siebie niż do dużych kotów. Tak naprawdę, jej serce biło mocno i szybko, a oni prawdopodobnie to wiedzieli.

Płowa grzywa połaskotała ją, gdy pochylił się do przodu, pysk nieznacznie się otworzył. Ku jej zaskoczeniu, polizał ją zamiast otrzeć się o jej głowę. Lew, który stał z boku, wepchnął się i zrobił to samo. Bawili się czy przygotowywali się do następnego posiłku – jej!

- Puście mnie – błagała, jej głos był nierówny. Wzięła drżący oddech, gdy walczyła sama ze sobą. Gdyby się cofnęli...

I zaszokowali ją, cofając się. I wtedy zrozumiała, że nie mieli zamiaru jej atakować. Powoli, podniosła się na nogi i ponownie ruszyła w stronę domu. Dziwne odprężenie rozeszło się po niej, kiedy tak szli. Bestie kroczyły po obu jej bokach. Ich kołyszący chód hipnotyzował ją ich kocią gracją. Wyciągnęła rękę i zanurzyła ją w grzywie jednego z nich. Lew zamruczał, a wtedy ten drugi trącił ją, cicho prosząc o to samo. Uśmiechając się mimo woli, położyła na nim drugą rękę.

Ku jej zaskoczeniu, ich włosy były miękkie i nie tak szorstkie jak na to wyglądały. Bawiła się nimi palcami, gdy szli razem. Z każdym krokiem, czuła jak jej strach maleje. Ta sytuacja była dziwna, ale bała się już mniej o swoje życie. Zabicie jej nie było w ich planie. Przynajmniej nie dzisiaj. Prawdopodobnie nigdy.

Wysunawszy z nich dłonie, zaczęła biec. Nie była zaskoczona słysząc, że biegną za nią. Jednak tym razem, nie skoczyli na nią niespodziewanie. Okrążali ją, kiedy poruszała się zygzakami i robiła uniki – chociaż tak naprawdę nie myślała, że jej uniki

się powiodą. Pozwolili jej popędzić do przodu, bawiąc się. Wkrótce była kilka metrów od nich. Gnała drogą i polem po prawej stronie utwardzonej drogi.

Jeden z lwów skoczył na jej plecy, przewracając ją z cichym krzykiem. Tym razem, obróciła się sama i spojrzała na niego.

- Którym jesteś? – zapytała bez tchu.

Wielki kot przemienił się na jej oczach i poczuła przepływ energii po swojej skórze. To postawiło na sztorc włoski na jej ramionach, tak jakby blisko niej strzelił piorun. Mały dreszcz przeszedł przez nią, kiedy widok nad nią się rozmazał, a potem stał się wyraźny. Nagi Myan klęczał nad nią, przytrzymując jej ramiona. Bez słowa czy ostrzeżenia, pochylił się i przycisnął swoje usta do jej. Jego wargi zmusiły jej do rozdzielenia się, a wtedy jęknął w nią.

Dziwny, żądający nacisk zbudził się w jej wnętrzu, taki sam jak napięcie, które nękało ją tej nocy, kiedy była w ich pokoju hotelowym. To było coś więcej niż pożądanie, to drapało i skręcało się, dopóki nie pomyślała, że chyba umrze, jeśli nie będzie ich miała, *obu nich*, szybko.

Nieświadomie, przechyliła swoją dolną połowę w górę w kierunku jego miednicy, gdy usiadł na niej okrakiem. Otarła się o jego szybko rosnącego kutasa. Ku jej zdziwieniu, odsunął ją jednak nie przestając całować. Krzyczała w jego usta, czując na swojej skórze jeszcze raz mrowienie energii. Kaz przycisnął swoją twarz do jej wzgórka. Jego palce pracowały nad zapięciem jej dzinsów. Niecierpliwie szarpnął i zsunął je na jej uda. Długie kosmyki trawy połaskotały jej biodra, stwarzając doskonałą zasłonę prywatności wokół nich. Jesienne słońce ogrzewało jej skórę, podczas gdy piżmowy męski aromat i zapach wilgotnej gleby i dzikich kwiatów otoczyły ich.

Kaz podniósł ją do swoich ust i jego język omiótł jej fałdki.

- Kaz – wydyszała, wyczuwając jak napięcie budującego się w niej orgazmu zacieśnia się w jej wnętrzu. Jej miednica wydawała się być ciężka i drżąca od pulsującej tam potrzeby. Oczarowali ją jeszcze raz... robiąc... coś. Jednak, kłamstwem byłoby powiedzieć, że ich nie chciała. Ale nie mogła przespać się z nimi. Miała szczerzy zamiar uciec. Przespanie się z nimi tylko skomplikowałoby sprawy i sprawiło, że czułaby się winna zwodząc ich bardziej niż już to zrobiła.

- Przestańcie – błagała, przekręcając głowę na bok, kiedy Myan chciał wziąć jej usta jeszcze raz. Przycisnęła rękę do głowy Kaz i odpychała go, dopóki się nie odsunął.

- Co? – zapytał, najwyraźniej oszołomiony. Zerknęła na Myana i zobaczyła, że obaj byli.

- Ja... nie mogę.

- Jesteś naszą partnerką – przekonywał Myan. – My jesteśmy twoimi partnerami. Jest nam przeznaczone być razem.

O Boże...

- To ty tak mówisz – odparła, wciągając z powrotem spodnie i zapinając je. – A ja powinnam po prostu rzucić się w to?

Przetoczyła się na bok, uwalniając się od ich uścisku i wstała na nogi. Nerwowo przeczesła palcami swoje włosy, by pozbyć się trawy.

Myan uniósł się na łokcie.

- Dlaczego nie?

Zamrugła na niego.

- Mówisz poważnie? Dopiero wczoraj się poznaliśmy! – Czekał... była nieprzytomna... – Trzy dni temu – poprawiła się. – I przez większość czasu byłam w stanie śpiączki. Nic o was nie wiem.

Usta Kaza się ściągnęły, jakby próbował zdławić uśmiech. No cóż, dobrze, że chociaż *ktoś* był rozbawiony. Nie. Potrząsnął głową.

- Założę się, że wiesz dużo więcej niż chcesz się przyznać. Zbierałaś o nas informacje już od dłuższego czasu zanim zjawiałaś się zrobić wywiad, prawda?

- Trochę – przyznała, cicho.

- Jak dużo jest to trochę? – zapytał. Obaj wstali, nadzy i podnieceni, przed nią. Spojrzała ponad ich ramionami na horyzont. *Bądź silna. Bądź silna*, powtarzała sobie.

Albo nie, odezwał się Myan w jej głowie.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Przestań!

Uniósł brew i uśmiechnął się kpiąco.

- Jak długo zbierałaś? – zapytał Kaz jeszcze raz. – Miesiąc. Rok... Założę się, że zaczęłaś nas obserwować od dnia zniknięcia twojej siostry.

Obróciła się na pięcie, odmawiając przyznania się do przeczytania całych stert danych o nich, czy oglądania przez godziny ich wideo. Kaz grał na gitarze jak demon, jego palce fruwały po strunach, jednocześnie śpiewając podkład do swojego brata. Myan też grał, ale jego głos...

- Wracam do domu – powiedziała.

- To lepsze niż uciekanie – drażnił się Myan.

- Nie uciekałam.

Warkot budował się w jej piersi, kiedy spojrzała na nich, ale zdusiła go, nie chcąc pokazać ani odrobiny zaborczego instynktu. Co to, do diabła, było w każdym razie? To oszołomiło ją, kiedy zdarzyło się ostatnim razem.

- Zamierzacie tak iść do domu? – zapytała, odwracając ponownie twarz.

- To znaczy jak, słodka? – spytał Kaz, a Myan zachichotał.

Kretyni, pomyślała, wiedząc, że to usłyszą.

Wyzwiska, najdroższa? Naprawdę?

- Precz z mojej głowy!

- W takim razie powiedz, co masz na myśli – zażądał Kaz.

Okręciła się i wskazała gestem, ledwie chybiając kutasa Myana swoją ręką.

- Jesteście nadzy, wszyscy zobaczą. W tym *moja* siostra. Zamierzacie tak iść do domu?

- To jest nasz dom – powiedział Myan.

Hanna zdławiła krzyk. Oni byli po prostu... po prostu... doprowadzający do szału!

- Więc nie chcesz, żeby ktokolwiek inny zobaczył nas nago? – zapytał Kaz tuż przy jej uchu.

- Nie obchodzi mnie to.

Pocałował jej szyję.

- Oczywiście, że obchodzi.

- A co z paparazzo? – odparowała. – Nie obawiacie się, że strzelą wam fotkę podczas baraszkowania niczym gogusie? Albo że zrobią wam zdjęcia jak jesteście lwami? Albo podczas zmiany. – Mdlące uczucie wybuchło w jej żołądku na tę myśl. Rozerwałyby intruza na kawałki, gdyby skrzywdził jej mężczyzn.

Hanna zamrugła na tę dziwną emocję. Zasadniczo, nie była agresywna. Nie potrafiła wyjaśnić tej przytłaczającej opiekuńczości narastającej w niej na myśl o naruszeniu ich prywatności.

- Mamy ochronę – powiedział Myan. – Alarm włączy się na granicy posiadłości jak tylko ktoś przejdzie na naszą stronę. Są trochę jak syreny przeciwlotnicze.

Uruchomi je, gdyby uciekała?

Wyrzuciła tę myśl ze swojej głowy, nie chcąc ryzykować, by te wścibskie lwy odczytały jej myśli.

- Więc pójdziecie do domu nadzy? – zapytała, wracając z powrotem do tematu.

- To jest duża posiadłość. Są szanse, że nikt nas nie zobaczy – stwierdził Myan.

- A nawet jeśli... jesteśmy ich przywódcami. Możemy robić, co chcemy – dodał Kaz.

- Jako gwiazdy rocka macie do tego prawo, co?

- Dobrze być królem – roześmiał się Kaz. Chwycił jej biodra i przygarnął do swojego ciała. – I dobrze też być królową. Powinnaś dać temu szansę.

- Nie jestem królową. Jestem reporterką, która zamierza napisać cholernie dobrą historię.

- Jak cholera napiszesz – warknął Myan, jego swawolność zniknęła.

- Ona cię tylko prowokuje – powiedział Kaz.

- Ona chce, żebyście tylko okazali trochę skromności – syknęła przez zaciśnięte zęby. Odsunęła się od Kaza i resztę drogi do domu pokonała biegiem. Mogli włączyć się nago, jeśli chcą. Ona nie musi być tego świadkiem.

Gwałtowny wydech uszedł z niej, gdy wbiegła przez kuchenne drzwi, które się za nią zatrzasnęły. Gorąco zalało jej policzki. Jej siostra siedziała na kolanach Petre

Ruslana. Jej koszula była rozchylona, a jego ręka była pod nią. Costin stał nieznacznie z boku. Głowa Mel była pochylona do jego krocza. Wyprostowała się, a on obciągnął koszulę nad swoją erekcję. Petre zostawił swoją rękę tam, gdzie była.

- Musisz być naszą nową małą szwagierką – powiedział z uśmiechem.

Hanna wbiła palce w kieszenie, przerażona tym, że któryś chciałby potrząsnąć jej rękę – a Bóg wiedział, że by to zrobili. Gorsze było to, jak zareagowaliby na to Myan i Kaz. Nie chciała do tego wszystkiego przypadkowo wywołać jakiejś domowej wojny. Już zdążyli jasno wyłożyć, że żadnemu mężczyźnie nie wolno jej dotykać. Biedny Alexi... zastanawiała się, czy się ukrywał.

- Przypuszczam, że tak – odpowiedziała. – Miło was poznać. Ja... um... widziałam was na scenie razem z Kazem i Myanem. – Przygryzła wargę. Spieprzyła pierwsze wrażenie. No cóż, prawdopodobnie już i tak ich nigdy nie zobaczy, więc mogła z tym żyć.

Spróbowała ukryć swój smutek, gdy wpatrywała się w siostrę. Czy to będzie ostatni raz?

- Powinnam pójść do mojego pokoju – mruknęła Hanna.

- Myślę, że ją zaszokowaliśmy – powiedział Costin.

- Nasza partnerka jest trochę powściągliwa – odparł Myan, stając przy niej. Bojąc się jego wyglądu, przesunęła na niego swoje spojrzenie. Miał nagą pierś, ale ku jej uldze, założył jeansy.

- Myśleliśmy, że zostanieie dłużej – mruknął Costin, a jego ciche słowa były zaprawione oskarżeniem.

Jej brwi się ściągnęły. Co Kaz i Myan im powiedzieli? *Idziemy znaleźć naszą partnerkę i dobrze ją wypieprzyć?*

Nie, nie powiedzieliśmy tego, mały kocie, złajał ją Kaz.

Nie całkiem, wtrącił się Myan.

Zamknij. Się! rozkazała, jej myśli rozproszyły się od tego wrzasku.

A propos, oni nie mogą nas słyszeć, mówił dalej. Ale mogę się założyć, że bez problemu mogą odczytać twoją pełną wyrazu twarz.

Kretyn!

Stale to powtarzasz, kpił Kaz.

Wybuchła rykiem wściekłości i wypadła z kuchni.

- Hanna – zawołał Kaz ze źle tłumioną irytacją.

- Powodzenia – usłyszała jeszcze słowa Mel. – Jej gorąca głowa jest legendarna.
Zmiana jej zdania wymaga siły wyższej, a nawet wtedy...

- Ostrzeżenie byłoby mile widziane – warknął Kaz.

- Proszę bardzo – odparła Mel.

Hanna zatrzasnęła drzwi od sypialni.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 6

Myan nałożył poduszkę na głowę. Hanna praktycznie wyla po drugiej stronie ściany. Miał nadzieję, że reszta domowników jej nie słyszy. Jutro mężczyźni będą doprowadzeni do krawędzi. Jednak będą trzymali się z dala od nowej partnerki, tak jak dwunastu innych zmiennych mieszkających w posiadłości. Tylko Costin i Petre byli sparowani.

Poranek może być ryzykowny, jeśli on i Kaz czegoś wkrótce nie zrobią. Trzymając poduszkę przy uszach, spiorunował wzrokiem brata. Kaz siedział przy swoim mahoniowym pulpicie, brzdąkając na gitarze. Przerywał sporadycznie, by napisać nuty na kartce papieru leżącej obok niego.

- Czy to ci nie przeszkadza? – warknął Myan.

- Nie.

- Jak... u licha... *możesz to znieść?!*

Kaz się uśmiechnął i zabrzdąkał parę kolejnych taktów.

- Ponieważ wiem... – zaśpiewał. – *Że dostanę to, czego chcę.* – Zanotował następne nuty na papierze.

Myan usiadł, słuchając żalonych jęków dochodzących z jego sypialni. Z punktu widzenia jego brata, były one muzyką dla jego uszu. Hanna stawiała się coraz bardziej napalona. Była zdolna syczeć i wyzywać ich, gdy wejdą do pokoju, ale kiedy już się tam znajdą, było mało prawdopodobne, by pozwoliła im wyjść.

Ale jak długo trzeba czekać?

Jakby w odpowiedzi na jego pytanie, usłyszał płacz Hanny. Ten żalony dźwięk zmusił go do wstania z łóżka i podbiegnięcia do drzwi. Jego kutas uwypuklił jego spodnie, ale nie dbał o to, kto go zobaczy, kiedy kierował się do swojej partnerki, a Kaz następował mu na pięty.

Sypialnia, której używała Hanna, była ciemna, gdy wszedł, a powietrze wypełnione jej zapachem. Naga Hanna skręcała się na łóżku. Leżała na brzuchu, jej biodra wiły się

przy materacu. Plecy miała wygięte i przez to ocierała się piersiami o łóżko. Jej tułów drżał od szlochu.

- Co się ze mną dzieje – dyszała. – Co mi zrobiliście?

Kaz zamknął drzwi i obaj zbliżyli się do niej.

- Nie podchodźcie! – wrzasnęła. – Co zrobiliście? Sprawcie, żeby to się skończyło!

- Nie możemy – powiedział Myan, ośmielając się usiąść na krawędzi materaca, ale tak daleko od niej jak mógł.

- Daliście mi jakiś narkotyk? – Odwróciła się na plecy i przesunęła rękami po swoim ciele.

Kutas Myana pulsował. Chciał jej dotknąć, ale wiedział, że zarobi guza, jeśli spróbuje.

Zajęczała.

- Czuję, jakby lawa przelewała się przez moją skórę. To boli. To...

- Też dobre odczucie – odpowiedział Kaz.

- Potrzebuję... Proszę... – zapłakała.

- Musisz być dotykana – powiedział, pochylając się do niej. – Musisz być wypieprzona.

Myan przesunął ręką po swoim pobudzeniu, wiedząc, że będzie musiał czekać aż Kaz ją weźmie. Jako pierwszy urodzony ma, jako pierwszy dostęp do partnerki. Nie zawsze tak będzie, ale jasne było, że Hanna zaakceptuje Kaza.

- Muszę dojść – sapała. Jej ręka przesunęła się do jej cipki. Pocierała się sama, a potem krzyknęła z frustracji. Jej głowa rzucała się na poduszce. – To tylko pogarsza sprawę!

Kaz chwycił jej twarz w swojej ręce i mocno pocałował. Jakby pod wpływem zaklęcia, uspokoiła się. Jej ramiona uniosły się do niego, a ciało obróciło, by zawinąć się wokół niego. Uchwyciła się go, gdy wspiał się na nią. Myan zaryzykował muśnięcie palców o jej nogę. Kopnęła go, sycząc przez zęby. Jej stopa uderzyła go w klatkę piersiową.

- Jeszcze nie – powiedział Kaz, spoglądając na niego przez ramię.

Zraniony, ale rozumiejący łańcuch dominacji, wstał i patrzył jak jego brat zsuwa swoje spodnie od pizamy. Jego oczy zamknęły się na ten widok i odwrócił się. Wiedział, kiedy Kaz w nią wszedł. Hanna jęknęła cicho.

Myśli Kaza sięgnęły do niego, ale Myan próbował je odepchnąć. Kaz nie przestawał, przesyłając wrażenia. Myan poczuł wilgotne, ciasne napięcie jej cipki tak wyraźnie, jakby była zamknięta wokół jego własnego kutasa. Wyciągnął rękę i chwycił się ramy łóżka. Otworzył swój umysł, łącząc się zarówno z Kazem jak i Hanną. Jego ciało zatonęło głęboko w fale przelewające się przez jego ciało. Odczucie jej budującego się orgazmu... napięcie i pobudzenie w sobie... mocna potrzeba dojścia odczuwalna w jego jądrach.

Jego knykcie zbieleły. Nie dojdzie. Odczucie paznokci drapiących jego plecy, wyrwało go znad krawędzi. Odwrócił się, zatrzasnął swoją umysłową bramę połączenia i przyglądał się jak ich ciała wygięły się, gdy doszli.

Hanna z trudem łapała powietrze, gdy para się rozdzieliła. Myan nie czekał, wiedząc, że muszą pieprzyć ją tak długo, dopóki nie minie ta zmienna gorączka.

- Na kolana – rozkazał, jego głos był suchym zgrzytem przez jego podniecenie.

Z szeroko otwartymi oczami, Hanna zamrugła na Myana. Zwierzęca determinacja na jego twarzy trochę ją wystraszyła.

- Przepraszam, że cię kopnęłam.

Naprawdę było jej przykro. Nawet nie wiedziała, co się z nią działo. Nie chodziło o to, że go nie pragnęła. Ale jego dotyk przypalił jej nogę. Zdjęła ją panika.

- Odwróć się – zachrypiał. Jej żołądek się zacisnął, napięcie znowu zaczęło zwijać się w jej ciele. Nie odmówi mu tym razem.

To było jak najdalsze od jej zamiarów. Przetoczyła się na brzuch, jęcząc na pulsowanie w swojej cipce.

- Tylek do góry – warknął Myan.

Przełykając, zastosowała się równie podekscytowana dla niego jak była dla Kaza. Myan natychmiast uniósł się nad nią – nie było innego sposobu na zrobienie tego. Jego ciało okryło jej, jego kutas przycisnął się do jej wejścia. Ramię podparło się obok jej głowy, a kolano ukazało przy jej biodrze. Jej oczy rozszerzyły się na odczucie gęstego owłosienia na jego nodze i zwiększonej ilości włosów na jego ramieniu. Czeka! Co? Spojrzenie przez ramię ukazało go wciąż będącego człowiekiem i bicie jej serca

spowolniło się trochę z ulgi. Jego włosy po prostu... się wydłużyły. Nawet włosy na jego głowie urosły i dotykały teraz jego ramion, tak jak lubiła. Spojrzenie na Kaza, wyjawiało, że to samo dzieje się z nim. Po prostu zbyt dużo sobie wyobraziła...

Wszystkie myśli rozwiały się, kiedy gruby kutas Myana zatopił się w jej wrażliwej pochwie. Krzyknęła, odrzucając do tyłu głowę. Myan pchnął do przodu. Jego usta zamknęły się na jej szyi. Jej śmietanka omywała go, cipka drżała konwulsyjnie na te pierwotne ruchy. Jego zęby drapały jej skórę przy każdym jego pchnięciu.

Wciąż była mocno pobudzona, więc nie potrzeba było dużo czasu, by orgazm ponownie się przez nią przetoczył. To, co Myan robił, wzmacniało odczucia, a druzgocące dreszcze przyjemności wywołały w jej oczach łzy. Jej orgazm nie spowolnił go. Jego pchnięcia trwały, przebijając się przez mięśnie zamykające się wokół niego i wydobywały wycie z jej warg.

- Tak – zamruczał, drżący, przeciągły ton wysłał dreszcze przez jej skórę. – Tak... daj mi to.

- Myan – wykrzyknęła. Jej paznokcie drapały po prześcieradle, wydając szeleszczący dźwięk. Jej uda drżały, gdy pchała do tyłu na spotkanie z nim. Nagle, jej świat zawirował, a wizja zamazała się przy orgazmie, który w niej wybuchł. Krzyknął, a jego gorący wytrysk wlał się w nią.

Opadli na bok, a wtedy Kaz się przysunął, wypełniając przestrzeń przed nią. Łagodnie ją pocałował. Jego ręka oparła się o jej biodro, a po tym jak Myan się wysunął, przysunął się do jej pleców i usadowił między jej udami. Jego ponownie twarde kutas otarł się o nią.

- To będzie długa noc – poinformował, a jego zęby zabłysły w skąpym świetle. – Sprawimy, że poczujesz się lepiej.

Słodki boże, pomyślała. Czy ona to przeżyje?

- Przez długi, długi czas – zamruczał Myan przy jej uchu, lekko przygryzając płatek. – Będziesz bezpieczna w naszych ramionach.

Hanna zapadła się bezwładnie w wilgotne prześcieradło. Uprawianie seksu całymi godzinami mogło być fantazją, ale była też całkowicie wyczerpana. Było tak dużo zapachu seksu w powietrzu, że nie byłaby zaskoczona, gdyby pachniał nim cały dom. Myan i Kaz leżeli po obu jej bokach, rysując palcami wymyślne wzory na jej skórze. Po raz pierwszy odkąd weszli do pokoju, żaden nie zrobił ruchu, by wziąć ją jeszcze raz – co było dobre. Jej ponad miarę wykorzystane ciało było obolałe od wysiłku i nie byłaby zdziwiona, gdyby jutro miała siniaki.

Ziewnęła, walcząc ze snem. Musiała ich przetrzymać. Przecież miała plany.

Jej dłoń pogładziła ramię Myana.

- O co chodzi z tymi dodatkowymi włosami na was?

- To jest związane z parowaniem, odpowiedź na twoją potrzebę – odpowiedział Kaz za niego.

Hanna uśmiechnęła się i dotknęła długich włosów Kaza, które wiły się wzdłuż jego ramienia.

- Takie mi się podobają. Bardziej niż wtedy, gdy obcięliście włosy na krótko.

- Nasza wytwórnia pomyślała, że tak będzie bardziej wyzywająco – powiedział Myan.

- Może – przyznała. – Ale czy *seksownie* nie powinno tego przebić?

- Racja – roześmiał się.

- Partnerskie pożądanie przebije wszystko – dodał Kaz.

- O wiele bardziej – zakończyła, chociaż nie sądziła, że powinna cokolwiek powiedzieć. Nie miała zamiaru zostać tu na stałe. – Czuję cię w mojej głowie – rzuciła, kiedy powieki Kaza się opuściły, a on miał ochotę kopnąć sam siebie. Zapadał w sen.

- To jest więź telepatyczno-partnerska zmiennych – powiedział z ziewnięciem. – Możesz czytać nasze myśli, gdy jesteśmy w ludzkiej postaci, i nasze uczucia, gdy jesteśmy kotami. Przyzwyczaisz się do tego. To nie jest coś, na co ktokolwiek z nas ma jakiś wpływ.

Potrząsnęła głową.

- Czuję, że Myan to kontroluje.

- Jesteś spostrzegawcza – wymamrotał wspomniany mężczyzna. – Przepraszam... jestem taki zmęczony.

- Zbyt wiele razy się dzisiaj zmienialiśmy – powiedział Kaz, zapadając w sen. – Bez... odpoczynku... Nie spaliśmy, kiedy się leczyłaś.

Leczyła? Oh... od oznaczenia. Wysunęła się spomiędzy nich, uchylając się od spowolnionego chwytu Kaza.

- Wezmę prysznic – mruknęła.

- Okej – odparł Kaz. Myan już cicho chrapał przy nim.

Zaskoczona jak łatwo uciekła z łóżka, uśmiechnęła się i skierowała pod prysznic. Zostawiła otwarte drzwi tak, żeby dźwięk wody ich uspił. To podziałało też na nią. Musiała zmyć z siebie tak dużo ich zapachu ile mogła. To tylko pomogłoby im ją wytropić. Inni zmienni też rozpoznaliby na niej ich zapach, powiedzieli jej o tym w pewnej chwili, kiedy ocierali się o nią twarzami dziś wieczorem.

Szybko, umyła się pod prysznicem i namydliła się drugi raz. Wychodząc później spod prysznica, zostawiła płynącą wodę i się wytarła. Oszczędnymi ruchami, zaplotła swoje włosy w ciasny warkocz, a potem weszła cicho z powrotem do sypialni.

Żal wypełnił Hannę, gdy popatrzyła na Kaza i Myana rozłożonych w poprzek łóżka. Ich trójka zrobiła dzisiaj duży postęp i prawie uwierzyła w to, co Mel powiedziała o szybkim związku. Nie byli okropnymi facetami. Byli wrażliwi i opiekuńczy, i nie miała wątpliwości, że gdyby została, zobaczyłaby na żywo jak zajmują się swoją dumą zmiennych. Wiedziała też dość o feromonach, by rozumieć, że były podstawą jej pociągu do nich, a nie rzeczywistymi uczuciami i bliskim związkiem. To, co się wydarzyło, było jedynie podstawową potrzebą i zwierzęcym instynktem.

Może to urosłoby do czegoś więcej, ale nie mogła wierzyć, że to będzie prawdziwe, a nie chemiczne.

Wiedząc, że byli wykończeni wielokrotnymi przemianami, seksem i nie spali przez cały czas, kiedy była nieprzytomna po oznaczeniu, podejrzewała, że łatwo się nie obudzą, gdy się ubierała – zwłaszcza wtedy, gdy sądzili, że ich partnerka bierze prysznic i szybko wróci, by położyć się między nimi. Pospiesznie wciągnęła na siebie ubranie i sprawdziła czy gotówka i karty nadal są w jej kieszeniach. Na boso, trzymając w ręku buty, opuściła pokój i przeszła przez dom. Włożyła je, gdy wyszła na zewnątrz.

A potem puściła się biegiem.

Biegła i biegła, dopóki kolka nie ścisnęła ją w boku. Jej ciało pulsowało boleśnie od tego wszystkiego, przez co dzisiaj przeszła. Zaczęło ogarniać ją wyczerpanie. Przez cały czas modliła się, by nie wpaść na innego zmiennego, by iść w dobrym kierunku i że jakimś cudem na swojej drodze wpadnie na samochód z jakąś dobrą duszą w środku.

Hanna zobaczyła człowieka palącego obok drogi i jego furgonetkę przy krawędzi ziemi, gdzie musiał być chodnik, i przecięła pole biegnąc do niego. Wpatrywał się w gwiazdy i nie widział jej. Była od niego dobre trzy metry, gdy w oddali usłyszała ryki, a potem, kiedy zbliżyła się do drogi, uruchomiły się syreny alarmowe. To zaskoczyło faceta, ale krzyknęła do niego, by zwrócić na siebie uwagę.

- Pomóż mi – błagała. – Proszę, potrzebuję podwiezienia.

- Oh, pewnie – powiedział, spoglądając za nią.

- Wsiadaj do samochodu – krzyknęła, gdy rozległ się kolejny ryk. Bliżej. Dużo bliżej. Obiegła pojazd wkoło, wsiadając do środka, podczas gdy on wskoczył na siedzenie kierowcy.

- Dokąd? – zapytał, kiedy zapalił samochód.

- Gdziekolwiek. Tylko jedź! – Jej oczy się rozszerzyły, gdy zobaczyła cienie dwóch olbrzymich lwów zmierzających w ich stronę. Mężczyzna obrócił się i patrzył, wstrząśnięty.

- Czy to...

- Tak! Jedź. Proszę jedź i to szybko – wykrzyknęła. – Tak szybko jak możesz albo nas złapią!

Jego stopa wdepnęła pedał gazu i żwir trysnął spod opon, kiedy wyjechał samochodem z pobocza drogi. Hanna obróciła się i patrzyła przez okno, widząc jak Myan i Kaz biegną za nimi. Za chwilę dogonią ich i skoczą na samochód.

Ale furgonetka szybko nabierała prędkości i wielkie koty zostały w tyle. Nie mogła słyszeć ich myśli, kiedy byli w postaci kota, ale czuła ich emocje.

Panika, przerażenie, gniew, rozdzierający smutek. To napierało na nią aż łyż wezbrały w jej oczy i musiała przyciągnąć do siebie kolana, żeby się nie kołysać.

- Co to, do diabła, było? – zawołał przerażony.

- Cud – odparła. To był cud, że udało im się uciec. I to był cud, że istnieli zmienni, a dwoje z nich ją wybrało. Nawet, jeśli to było złe. Bardzo, bardzo złe.

Furia wypełniła Kaza, kiedy spoglądał za szybko znikającymi tylnymi światłami samochodu. Błoto pokrywało tablicę rejestracyjną, tak jak resztę pojazdu, i nawet nie mógł odczytać skąd pochodzi.

Myan dyszał przy nim i Kaz mógł wyczuć jego wyczerpanie. Było podobne do jego własnego, tak samo jak gniew i strach. Uderzył głową w bok brata, cicho kierując go z powrotem do domu.

Inne ciemne kształty oddzieliły się z ciemności, niczym wiatr z nadchodzącej burzy pędzili przez pola, ich rozwiane grzywy sprawiały, że wyglądali na bardziej dzikich niż normalnie. Jego duma. Jego rodzina. Świadkowie jego straty.

Stanął naprzeciw nich, zdając sobie sprawę, że wiedzieli, co się stało, że znają jego niepowodzenie. Jasna pełnia Księżyca Plonów oświetlała całą grupę, szydząc z niego i Myana z wiedzą o swoim znaczeniu. Czasie parowania. I ich straty.

Kaz odrzucił głowę do tyłu i ryknął. Myan dołączył, a potem zaczęli inni, dopóki odbijający się echem dźwięk nie zalał ziemi.

Kierowca skierował się do Nowego Jorku, ale postanowiła, że lepiej z nim nie zostawać. Naprawdę miał pecha, że właśnie tam się zatrzymał, by popatrzeć na rozgwieżdżone niebo z dala od smogu miasta. Nie zasłużył na to, by zostać złapanym w środku jej ucieczki.

Na pierwszej stacji benzynowej, gdzie się zatrzymali, kilka godzin później, wypłaciła z bankomat tyle gotówki ile mogła. Za kilka godzin, będzie mogła pójść do banku i podjąć wszystkie oszczędności. Została z mężczyzną, Fredem, dopóki pojazd się nie zatrzymał, a potem pomknęła dalej łapiąc podwózkę u kobiety jadącej do

Albuquerque w Nowym Meksyku. Kobieta była dobrą towarzyszką i im więcej kilometrów jechały, tym napięcie w żołądku Hanny się zmniejszało. A potem uspokoiło.

Po drodze, przesiadła się na następnym postoju dla kierowców. Jeśli przez tę długą podróż była śledzona, nie chciała niczego ułatwiać. Wsiadła na autobus do Kolorado, a potem pojechała pociągiem do stanu Waszyngton. Udając turystkę, złapała pewną parę, która kierowała się w góry. W połowie drogi, wysadzili Hannę i idąc za znakami, poszła pieszo do małej miejscowości obok Góry Rainier.

Tam, na odludziu, wzięła oddech.

Pośrodku pustkowia, zastanawiała się, co stało się z jej życiem. Dni temu, była reporterką – szanowaną w swoim środowisku. Teraz, jej życie zostało wywrócone do góry nogami. Nie mogła wrócić i musiała zacząć od początku, jako ktoś starszy od samej siebie. Czy jednak nie powinna zostać z Myanem i Kazem? Jej życie, wiedziała to, też tam było. Przynajmniej, nie byłaby sama i byłaby chroniona.

Przycisnęła dłonie do swoich oczu. To były myśli, nad którymi powinna zastanowić się wcześniej. Teraz było już za późno na takie rozważania i niczego dobrego nie przyniosłoby łajanie samej siebie za jej legendarny ośli upór.

Potrząsając głową, ruszyła do motelu w starym stylu, jakiś kilometr w centrum miasta. Wydawał się mieć nie więcej niż piętnaście albo dwadzieścia pokoi. Na szczęście, właściciel nie był zainteresowany sprawdzeniem dowodu i wkrótce była już w drodze do swojego pokoju. Kiedy weszła, używając klucza przywiązanego do kawałka plastiku w kształcie diamentu, po raz pierwszy się uśmiechnęła. To miejsce można było opisać, jako jeden z tych kiczowatych pokoi pokazywanych w serialu *Nie z tego świata*. Dziwna rustykalna tapeta i wystroje pokrywały ściany, a dwa podwójne łóżka były przykryte musztardowo-żółtą, prążkowaną narzutą.

Usiadła na końcu jednego z materacy, oparła łokcie na kolanach i pochyliła się do przodu. Bardziej niż cokolwiek innego, chciała zadzwonić do Mel, ale to była ostatnia rzecz, jaką mogła zrobić, nawet jeśli jej siostra jest zdenerwowana i zmartwiona.

- Muszę mieć plan – wymamrotała do siebie. Równie dobrze mogła przyzwycząć się do mówienia sama do siebie, ponieważ to było odtąd przypisane do jej losu przez bardzo długi czas. Nie mogła skontaktować się ze swoimi znajomymi, a nawiązywanie nowych przyjaźni wydawało się być niemądre. Pomysł rozmowy z mężczyzną ponad podstawowe sprawy był zupełnie wstętny. I także niemądry. Jeśli, broń Boże, Myan i Kaz ją znajdą, to nie będzie dobre dla żadnego mężczyzny, z którym mogłaby być.

Czuła to głęboko w sobie. I częściowo z tego powodu poruszała się zygzakami przez Stany. Nie chciała celowo stanowić zagrożenia dla nikogo, mężczyzny czy kobiety.

A plan... Najpierw ubrania. Musiała mieć jakieś podstawowe części garderoby na zmianę. Miała mnóstwo gotówki, więc na razie nie będzie też potrzebowała pracy. Jej opcje były jednak ograniczone. I może mało podejrzane.

Będzie martwiła się o swoje perspektywy później. Najważniejsze były ubrania i przybory toaletowe, żeby mogła znowu poczuć się jak człowiek. Skupi się na prostych, podstawowych sprawach.

Rozdział 7

Nic nie było proste.

Pierwszej nocy w motelu, zbudziła się w jej wnętrzu potrzeba. Jej łechtaczka drżała, jakby była pobudzana przez niewidoczne palce. Ale mogła z tym walczyć. Przemierzała motelowy pokój. Spacerowanie pomagało.

Przez cały czas, skupiała się na tym, co zostało jej powiedziane. Że jeśli będzie daleko od swoich partnerów, pożądanie do nich przeminie.

Rozdział 8

Nie przeminęło.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 9

Noce w Waszyngtonie stawały się już chłodne i Hanna stwierdziła, że spacerowanie po parku, znajdującym się kilka ulic od motelu, zanim spróbuje zasnąć, dużo pomaga. Przez te dni, kiedy tu była, gorączka, jak nazywali to Kaz i Myan, stawała się coraz gorsza. Teraz wiedziała kilka rzeczy, po pierwsze to, że Mel najwyraźniej nie wiedziała, o czym do diabła mówi. Po drugie, tęskniła za Kazem i Myanem. To nie miało sensu, ale tęskniła za nimi zarówno seksualnie jak i nie-seksualnie. Po prostu chciała być blisko nich. I w końcu, to co się w niej działo było dalekie od wpływu samych feromonów. Ponieważ do tej pory już by nie działały. A ona po prostu ich pragnęła.

Dziś wieczorem, jej ciało wibrowało przez cały czas i zastanawiała się czy nie będzie musiała zainwestować w jakiś knebel, by uchronić innych gości z motelu przed słuchaniem jej udręczonych krzyków, gdy tak cierpiała od swojej potrzeby. Większość dnia spędziła ze łzami w oczach, jej skóra mrowiła, ciało się trzęsło, a cipka wołała o wypełnienie. Jej majtki były wilgotne, chociaż nic ją nie podnieciło. Z minuty na minutę coraz bardziej chciała zdrapać swoje ciało i zastąpić zmysły przyjemności-potrzeby bólem.

Jej oddech drżał, osunęła się na werandę przed swoim pokojem i oparła głowę o drewniany słupek. Jej myśli całkowicie popłynęły do Kaza i Myana. Wyobraziła sobie ich, pragnąc im powiedzieć jak źle zrobiła uciekając przed nimi. Zobaczyła siebie w ich ramionach, podczas gdy oni będą ją całować.

Jęk wydobył się z jej ust. To nie było dobre. Myślenie o nich nie poprawi jej sytuacji.

Wstając, wcisnęła rękę do kieszeni spódnicy i wyciągnęła klucz do pokoju. Czuła jak nadchodzi krzyk. Musiała znaleźć sposób jak je stłumić. Nic nie pomoże na tę potrzebę oprócz jej kochanków.

Pokój był ciemny, ponieważ słońce zaszło godziny temu. Zamknęła i zakluczyła za sobą drzwi, a potem rzuciła klucz w stronę stołu. Nie trafiła i usłyszała jak miękko uderza o dywan.

Miała to gdzieś.

Potrzebowała...

Może, gdyby dotknęła...

Może, gdyby napiła się alkoholu, który wcześniej kupiła...

Może by zemdląca...

- Cześć, Hanna – odezwał się niski głos zanim zrobiła dwa kroki w ciemność.

Podskoczyła na ten dźwięk, a napięcie, które czuła przez minione dwie godziny, jeszcze wzrosło. Nie była sama w swoim pokoju. Myan i Kaz mieli ją teraz na oku. I nie było mowy o ucieczce. Jednak nie była już pewna czy chce uciekać, znowu, gdziekolwiek.

Po tygodniu podróżowania, a potem zaszycia się w tym miejscu, była bardziej zagubiona niż kiedykolwiek. Tylko jedna sprawa była jasna. Musiała z nimi być. Jednak, nadal mruczała *nie*, kiedy odzyskała zdrowy rozsądek i cofnęła się do drzwi. To było daremne. Nie było dla niej drogi ucieczki. Prawdopodobnie nie zdążyłaby przejść przez drzwi. Kiedy Kaz podszedł bliżej, determinacja w jego masywnym ciele powiedziała jej, że to podejrzenie było prawdziwe. Nigdzie nie pójdzie.

- Nie – powtórzyła, wpatrując się w niewyraźne postacie. Chociaż zmierzch okrywał obu mężczyzn, dokładnie wiedziała, który bliźniak był który. Ich opalona skóra i ciemne ubranie wtopiło się w noc tak dobrze, że prawdopodobnie by ich nie zobaczyła, gdyby się nie odezwali. No cóż, to nie całkiem była prawda. Ich kocie oczy wydawały się świecić w tej odrobinie światła, jakie wpadało do pokoju.

- O nic nie pytaliśmy – odparł Myan, jego łagodny głos pieścił jej skórę tak jak zawsze to robił. Włosy na jej karku się uniosły. Jego ton był zbyt gładki, zbyt... gniewny.

- Chcecie, żebym wróciła do dumy.

- Oczywiście, należysz do nas. Przecież to wiesz.

Jej usta zadrżały, ale nie przyznała prawdy. Myan nie był zainteresowany jej odpowiedzią. Przeszedł przez pokój z gracją i prędkością, która ją zaskoczyła, chociaż nie powinna. On i Kaz zawsze poruszali się błyskawicznie. Jego ramiona przygwoździły ją do drzwi zanim mogła się wywinąć. Odepchnęła się bezskutecznie od jego piersi. Jego mocarne dłonie chwyciły jej nadgarstki i przycisnęły do drewna po obu bokach jej głowy.

Jej oczy się zamknęły, a on wziął głęboki wdech, zaciągając się jej zapachem. Kaz był tuż obok brata, przytrzymując ją za łokcie. Jego twarz zanurzyła się w zgięciu jej szyi.

- Nasza – warknął. Zaciągnął się jej zapachem jeszcze raz. – *Nasza partnerka.*

Wciągnęła drżący oddech. Nic się nie zmieniło od ich pierwszego parowania. Była ich własnością. Łzy frustracji popłynęły w dół jej twarzy. Nie chciała być posiadana; chciała być kochana.

- Puść mnie – zażądała, zaniepokojona tym jak mokra i pulsująca stała się jej cipka, odkąd ją chwycili. Jej tętno waliło, a ciało całkowicie zdradziło, mięknąc na ich pożądanie. Ile czasu minie zanim wezmą ją na łóżku... albo dywanie?

Myan zachichotał.

- Przynajmniej, przegapiłaś coś o nas.

Tak naprawdę, przegapiła wiele, nawet jeśli nie chciała im tego powiedzieć. Jeśli czytają w jej myślach, będą wiedzieli.

Jej dyszenie wzrosło, każdy wdech wypełniał ją ich pikantnym zapachem. Dobry boże, jak za nimi tęskniła. Czy to było prawdziwe, czy to były tylko hormony i feromony? Walczyła z tym, ale nie mogła powstrzymać tęsknoty w głębi siebie. Potrzebowała ich potężnych ciał wokół siebie jeszcze raz.

Zęby Myana błysnęły w świetle księżyca.

- Nie chcesz się uwolnić, partnerko. – Pochylił się i jego wargi otarły się o jej ucho. Jego miednica przycisnęła się do jej. – Nie chcesz, żebyśmy poszli. – Przywarł do niej mocniej. – Chcesz, żebyśmy cię wypieprzyli. Mogę to poczuć.

- Nie – jęknęła. Zadając kłam swoim słowom, jej majtki przykleiły się do jej cipki, kiedy jej biodra same zaczęły się przy nim poruszać.

Oddał jej nadgarstki Kazowi, który chwycił je jedną dużą ręką, a potem sięgnął do rąbka jej spódnicy. Podnosząc ją, zagłębiał palce między jej udami.

Zadowolone warknięcie przetoczyło się w jego gardle, kiedy dotarł do mokrego krocza jej bielizny. Hanna wstrząsnęła się, gdy podniecenie dotarło do każdej części jej ciała. Zatopiła zęby w swojej dolnej wardze, próbując zwalczyć błagania o więcej.

Nie wyjdzie stąd niewypieprzona, ale nich to szlag, nie wpadnie tak łątwo w ich ramiona.

- Mel miała rację – zauważył Kaz z ponurym rozbawieniem w swoim głosie. – Jesteś uparta. Nawet się nie zastanowiłaś, że bycie z nami jest lepsze niż życie w pojedynkę, czy to będzie prawdziwe życie czy to coś, co prowadziłaś zanim do nas przyszałaś. Zawsze będziemy dbali o ciebie i nigdy cię nie porzucimy.

Myan zbliżył się jeszcze bardziej. Jego tors był twardy przy jej. Jej uwrażliwione sutki się uwypukliły i wysłały ogień do jej macicy, gdy jego ciało otarło się o jej.

- Nigdy już nie chcemy być z tobą rozdzieleni – zapewnił. Odsunawszy na bok wąski pasek, który oddzielał go od jej cipki, wbił dwa palce w głąb jej pochwy. Jego zgrubiały kciuk potarł jej łechtaczkę.

Drząc, Hanna zajęczała. Nie chciała wracać do dumy, ale, o boże, chciała, żeby ją wypieprzyli. Wiedziała, że ocieranie się Kaza uwalniało afrodyzjak, który miał wyeliminować jej opór. Nie dbała o to.

Jego usta przykryły jej, jego wargi rozdzieliły jej, gdy on i Myan przejęli kontrolę nad tym spotkaniem. Język Kaza pieprzył jej usta, podczas gdy Myan wsuwał i wysuwał palce z jej cipki, popychając ją do orgazmu.

Zaczęli mruzczyć, a wibracje tego otoczyły ją. Pobudziły pulsowanie w jej piersiach. Czysta męka. Ale nie dość. Chciała ich twardych rąk na sobie, zajmujących się jej sstkami i doprowadzających ją do orgazmu.

Pieprzyli ją zawzięcie, a ona jęczała o więcej. Chciała ich kutasów, a nie palców czy języka. Jej biodra wirowały przy Myanie. Całe jej jestestwo było naprężone. Napięcie pulsowało obietnicą, zmierzając do spełnienia. Nagle, jej świat wybuchł. Z trudem łapała powietrze, wypełnione zapachem jej mężczyzn, a potem krzyknęła w usta Kaza, a śmietanka zalała rękę Myana.

- Chcemy być w tobie – powiedział przy jej ustach.

- Tak.

Ledwie powiedziała to słowo już chwycili ją w ramiona. Jej kolana, a potem dłonie uderzyły w materac. Myan podniósł do góry jej spódnice, a potem zerwał z niej majtki jednym szorstkim szarpnięciem. W pokoju rozległ się zgrzyt zamka u spodni.

Natychmiast znalazł się nad nią, a jego duży kutas naciskał na jej wejście. Jego duże ciało zgarbiło się nad jej, jego postać ogarnęła jej, kiedy jego potężne kończyny oparły

się na łóżku obok niej. Dreszcz śmignął w dół jej pleców, gdy jego otwarte usta zacisnęły się na wygięciu jej szyi. Wątpiła, żeby ten pierwotny odruch kiedykolwiek jej się znudził.

Chociaż nadal bardziej był człowiekiem, włosy na jego ramionach stały się gęstsze i nieco dłuższe, tak jak ostatnim razem, gdy ją brał. Sprawa parowania.

Sprawa parowania... sprawa zmiennokształtnych. Myan i Kaz, apetyczni mężczyźni, których pożądała, byli zmiennokształtnymi. Nic w niej nie zdenerwowało się na tę myśl. Cały szok i przerażenie zniknęło, zostawiając tylko to. Całą ich trójkę razem.

Myan napierał na jej plecy, zmuszając ją do uległej pozycji. Nie mogła walczyć z ich wrodzonym instynktem. Podwinęła pod siebie ramiona i oparła na nich głowę. Ta pozycja sprawiła, że wyglądała podniecająco, wzmagając jeszcze bardziej ich żądzę. To również ustawiło ją w dobrej pozycji dla Kaza.

Położył się przy nich. Jej twarz była zwrócona do niego, więc ponownie ją pocałował, jednocześnie bawiąc się jej piersiami, szczypał i skręcał napięte szczyty.

- Tak – jęczała. Jej cipka rozciągała się wokół kutasa Myana, kiedy ją ujeżdżał, rozdzielając jej fałdki, które były tak puste. Nie było nic łagodnego w tym stosunku. Myan był w amoku. Tłoczył mocno, podczas gdy ona była jak kot w gorączce. Dla jej dwóch partnerów.

Warknął i poczuła jego zęby na swojej szyi. Rozdarł jej koszulkę z dzikim szarpnięciem, a potem wrócił. Jego ugryzienie zatopiło się w zgięciu jej szyi, przytrzymując ją mocno bez przecięcia skóry.

Hanna jęknęła, gdy trzymał ją tak uwięzioną. Powoli w jej wnętrzu zaczął budować się ogień i rozprzestrzeniać na zewnątrz. Myan był połączony z nią fizycznie, a Kaz w jej głowie. Myan przesunął nieznacznie swoją postać i urósł większy, trzymając ją mocno, dopóki nie był gotowy puścić. Jej ciało wstrząsnęło się i zamknęło wokół niego. Przez cały ten czas, Kaz robił coś w jej głowie, głaszcząc, najeżdżając, zaspokajając. Światła zaiskrzyły się, a potem zawirowały przed jej oczami. Doszła z niskim, udęczonym krzykiem.

Myan nadal się wbijał płytkimi pchnięciami.

- Hanna – mruknął. Jego palący wytrysk wlał się w nią, a ona w tym samym czasie zakołysała się pod jego ciałem. Sapnęła w usta Kaza, kiedy jego nasienie wylądowało

na jej biodrze, bo cokolwiek robił w jej głowie było przyjemne także dla niego. Oszołomiona zaszlochała. Potrzebowała ich – więcej ich. Teraz.

Ignorując jej drżące ciało, Myan zabrał swoje usta z jej szyi, ale nie puścił jej. Jego muskularne ramię objęło ją w pasie i przewrócili się na bok. Jego kutas został głęboko w jej wnętrzu, podczas gdy Kaz przysunął się blisko do niej.

To było oświadczenie. Wyraźne i oczywiste. Byli zli. Nie puszcza jej nawet na sekundę. I obaj wkrótce ponownie będą gotowi. Złapali ją między siebie i pieprzyli przez całą noc.

To było złe. Bardzo złe.

Cholerny recepcjonista był zmiennym. Jak tylko weszła, wyczuł, że była sparowana z jednym z ich rodzaju i zaczął dzwonić. Czy jakiś zmienny nie zgubił swojej partnerki... pachniała kotem, prawdopodobnie lwem albo panterą?

Zanim w pewnej chwili Kaz przywiązał jej ręce do wezglowia, podzielił się tym, co nazwał *wielkim upokorzeniem* pogoni za ich zbiegłą kobietą w potrzebie jej zatwierdzenia. A ponieważ był pierworodny, to spadło na niego, a nie Myana.

Hanna chciała tupać albo rzucać rzeczami. Cały wybieg ze zmianą tras podróży zdał się na nic, bo znalazła się w takim miejscu, gdzie był ktoś, kto mógł wykryć, że należała do tych lwów. To było tak złe jak zostanie zaczipowanym, jakby była ich szczeniakiem. Nie było nadziei, że kiedykolwiek im ucieknie. Zawsze ją znajdą.

Ale to była całkowicie kwestia do dyskusji. Skończyła z uciekaniem. Wiedziała to zanim nieświadomie wróciła w ich ramiona. Odtąd przejęli kontrolę.

Tak jak wcześniej, chłopcy kochali się z nią w kółko przez całą noc. Ale tym razem, nie opuściła łóżka, kiedy zapadli w sen – poza tym byłoby to trudne, ponieważ ich ramionami były owinięte wokół niej. Uśmiechnęła się tylko, leżąc przytulona plecami do Myana, i z twarzą Kaza przyciśniętą do jej dekoltu.

Zapadła w sen, zaspokojona i bezpieczna. A kiedy wzeszło słońce, poznała intensywną przyjemność budzenia się z nimi. Poruszyła się pod ciężką futrzastą kończyną na swojej talii i zanurzyła twarz w miękkie futro pod policzkiem.

Gdy otworzyła oczy, znalazła się na wprost wpatrujących się w nią dużych, migdałowych oczu lwa, jej nos wciskał się w jego pysk.

- Myan – mruknęła. – Naprawdę nie sędzę, żeby to łóżko wytrzymało ciężar dorosłego lwa.

Hanna była też zaskoczona, że nie czuła żadnej paniki. Czas spędzony z nimi pokazał, że mężczyźni byli bardziej niebezpieczni niż bestie. Czuła się dobrze przy jakiegokolwiek postaci, jaką przybierali.

Z sapnięciem zmienił się i zadrżała na przepływ energii po swojej skórze. Łóżko skrzypnęło na zmianę ciężaru. Natychmiast, podniósł rękę do jej pierś i przykrył ją, a jego palce zaczęły głaskać sutek. Opuszczając głowę, wziął go między wargi i zaczął ssać. Jego ruchy były leniwe, kiedy wycalaował ścieżkę w górę do jej ust. Wolno, wciągnął jej dolną wargę między swoje, ssąc a potem uwalniając, dopóki nie przycisnął swoich ust do jej.

Cicha potrzeba zaczęła w niej musować, ale nie była tak żądająca ani nie tak bolesna jak wczoraj wieczorem. Pożerał jej usta aż w końcu przekręciła się do niego i spróbowała przybliżyć.

- Gdzie Kaz? – zapytała, kiedy Myan przetoczył ją na plecy i usadowił między jej udami. Pocałował jeszcze raz jej piersi, mlaskając przy sutkach i stawiając je w twarde szczyty.

- Poszedł kupić coś na śniadanie. Brzuch naszej lwicy burczał podczas jej snu.

- Nie mogłam jeść. Byłam roztargniona... Myan, proszę – jęknęła, ocierając się o jego twardą długość. Lubiała tak robić, im obu, kiedy nie odczuwała tej przytłaczającej potrzeby natychmiastowego pieprzenia. To było podobne do kochania się. Nie, to było kochanie się.

Przytknęła swoje wargi do jego ramienia, przebiegając rękami w górę jego tułowia, by dotknąć jego sutków. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby Kaz był z nimi, ale podobało jej się to, że nie było zakazu bycia z Myanem samej. Należała do niego tak samo jak należała do Kaza.

Zasypując pocałunkami środek jego torsu, cieszyła się mglistym lenistwem poranka i sączącym się światłem słonecznym rozświetlającym drobinki kurzu wokół nich. To było niemal tak, jakby znajdowali się w magicznym świecie, nie całkiem rozbudzonym, nie całkiem we śnie.

Uklęknął i przysiadł na piętach między jej rozszerzonymi nogami. Jego palce przesunęły się po śladach oznaczenia na prawej stronie jej brzucha.

- Te są moje – powiedział cicho. Powoli pogłaskał cztery linie, przygryzając dolną wargę zębami i ściągając brwi.

Nagle, zdała sobie sprawę, że nie jest tak całkiem zadowolony z tego, co on i Kaz zrobili.

- Cieszę się, że nie pytałeś o to wcześniej – stwierdziła. – Przynajmniej, jeśli chodzi o oznaczenie. Powiedziałabym nie. To bolało jak diabli.

- Wiem. Jak tylko skóra została przerwana, byłem w twojej głowie. Czułem to. Wszystko.

Jej serce się ścisnęło. Oznaczenie, zatwierdzenie było koniecznością, częścią jego zmiennego życia, ale niekoniecznie tym, co chciał zrobić. To było coś, co musiał zrobić, by przejść do następnej części ich życia.

Wstała i przesunęła się na jego kolana, tak że jej były po obu jego bokach. Nabiła się na jego kutasa, biorąc go i dając mu całą swoją akceptację. To, co było w przeszłości, niech zostanie przeszłością. Teraz byli razem.

Jej ramiona owinęły się wokół jego szyi.

- Jest dobrze. Chcę tego – wyszeptała mu do ucha. – Chcę być z tobą. Z wyboru.

- Hanna – wysapał. Jego palce zacisnęły się na jej biodrach, prowadził ją, kiedy go ujeżdżała, a jej piersi ocierały się o jego tors z każdym ruchem.

Odchyliła głowę do tyłu, odsłaniając dla niego szyję, i w tym momencie otworzyły się drzwi. Jej oczy były zamknięte, uśmiechała się, ale nie zwolniła. Była tu, gdzie chciała być, robiąc to, co chciała robić.

- Jaki piękny widok – powiedział Kaz od drzwi.

Wyciągnęła do niego rękę, chcąc, żeby do nich dołączył i stał się częścią radości, która ją zalewała. Kaz nie odmówił. Odłożył torbę, którą trzymał, na stół, a potem zrzucił swoje okrycie. Jej oczy się otworzyły, gdy odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Pośpiesz się – nalegała.

Więc podszedł, klękając za nią, wciąż mając na sobie ubranie. Jak tylko jego ręce ją dotknęły, energia popędziła przez jej ciało. To nie była ta sama energia jak wtedy, gdy się zmieniali obok niej. Ta była inna. To było połączenie. Jedność między nimi trzema.

Chwyciła uda Kaza, odchylając się w jego stronę i zmieniając kąt ustawienia kutasa Myana, przez co jeszcze bardziej w niej urósł. Kaz przykrył jedną z jej piersi, oferując ją swojemu bratu, podczas gdy jego druga ręka ześlizgnęła się w dół jej tułowia do jej cipki. Dwa palce zaczęły ocierać się o jej łechtaczkę, wysyłając palące błyskawice przez jej ciało.

Hanna krzyknęła, zadowolona z uwięzienia pomiędzy swoimi dwoma kochankami, podczas gdy oni grali na jej ciele, jakby było jednym z ich instrumentów. Ostrożnie, Myan odwrócił ją i teraz wbijał się w nią od tyłu. Spojrzała na Kaza i zobaczyła takie samo uwielbienie na jego twarzy, jakie często widziała u Myana. Jego ręka pogłaskała tył jej głowy.

Opuściła wzrok i zobaczyła jego fita napierającego na rozporek. Potarła o to policzkiem, a on jęknął. Jego palce zacisnęły się na jej karku. Nie potrzeba było telepatii, żeby wiedzieć, czego chce.

Szybko rozpięła jego rozporek. Podniósł biodra, a ona usunęła jego spodnie ze swojej drogi. Zanim mógł wygodnie się usadowić, połknęła w ustach jego fiuta i brała głęboko, gdy poruszali się razem. Warknął w głębi swojego gardła, jego aprobata była wyraźna. Zachęcona przez to, wirowała językiem wokół czubka, jednocześnie poruszając się po jego fiucie w tym samym płynnym, wolnym tempie, w jakim Myan ją pieprzył.

Cała ich trójka poruszała się razem, świat i czas się ulotnił i zostawił tylko ich. Ona doszła pierwsza, wywołując spełnienie Myana, podczas gdy Kaz nadal ocierał się wzdłuż jej języka. Uwolnił się, kiedy Myan się przesunął, by teraz on mógł przenieść się za nią. Fiut Kaza ujeżdżał ją głęboko i szybko, stojąc na brzegu łóżka i wbijając się w nią, dominując jej ciało i żądając drugiego spełnienia. Po kilku minutach wybuchło drugie, a eksplozje, które przez nią przebiegały, były podobne do reakcji łańcuchowej, jakby jedna uruchamiała następną. Opadła do przodu, a on podążył za nią, kontynuując dopóki nie znalazł własnego uwolnienia.

Uśmiechnęła się, gdy jego ciężar upadł na nią. Myan podpełzał do niej i pocałował ją w skroń. Wyglądali jak kocia sterta... dopóki jej żołądek nie zaburczał.

Rozdział 10

Hanna zachichotała, a potem obaj mężczyźni zaczęli się śmiać.

- Jaki żądający – zachichotał Kaz. – Jak dobrze, że przyniosłem jedzenie.

- Prawdopodobnie zimne – marudził Myan.

- Tylko zimne. Jedynym miejscem w tym mieście, w którym można zdobyć jedzenie na śniadanie, to cukiernia z pączkami. Przyniosłem też kawę, ale ona jest w termicznych kubkach. Powinna być dobra. – Podniósł się z niej, naciągnął spodnie i skierował się do stołu.

- A on jak zawsze o interesach – drażnił się Myan, najwyraźniej próbując wkurzyć swojego brata.

- Nie, mówię o nakarmieniu Hanny – odparł Kaz, przynosząc jej jedną z kaw. Zwrócił oczy na brata. – Zapomnij, że ci coś przyniosę.

Hanna się roześmiała. Ich uczucia były dla niej jasne, a to były po prostu szczeniackie zabawy lwów siłujących się w przysłowiowym błocie. Uwielbiali kpić z siebie nawzajem. Zsunęła się z łóżka.

- Z jakimi pączkami? – zapytała.

- Kupiłem kilka rodzajów. – Otworzył pudełko, by mogła zajrzeć.

Co za raj. Nie powinnam...

- Po tych kaloriach, które spaliłaś w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, powinnaś wziąć przynajmniej dwa – zauważył Myan, odpowiadając na jej myśli.

- Nie będziecie mieć nic przeciwko, gdybym... – zamilkła, mrugając na niego. Nawet nie przeszkadzało jej, że był w jej głowie. Faktycznie, będą musieli ustalić jakieś granice, ale nie była wkurzona. Potrząsnęła głową. – Nie będziecie mieć nic przeciwko, jeśli wezmę dwa – powiedziała i wybrała pokryty czekoladą i nadziany budyniem.

Pierwsze ugryzienie naprawdę było niebem. Smażona dobroć i słodki budyń wybuchły na jej kubkach smakowych. Budyń również wyciekł z ciasta i spłynął po jej

brodzie na wznórek jej piersi. Kaz był tam zanim się poruszyła. Zlizał nadzienie z jej piersi, a potem zsunął się w dół i zassał sutek. Przepłynęło przez nią napięcie. Zapragnęła ich ponownie. I to było prawdziwe, że ich pragnęła. Podobało jej się to.

Myan przysunął się i zlizał słodki budyń z jej brody zanim powoli ją pocałował. Nagle, jakby nic się nie stało, obaj się odsunęli i usiedli na krzesłach po obu stronach stołu. Kaz pociągnął ją na swoje kolana.

- Jesteś tu bezpieczna – powiedział. – Jestem ubrany.

- Nie sędzę, żeby *bezpieczna* było słowem, które bym użyła – roześmiała się, kiedy jego ręka przesunęła się po jej ciele. Wygięła się pod jego dotykiem, nie mając nic przeciwko temu.

- Więc, co będziemy dzisiaj robili? – zapytała, odkładając paczka na brzeg pudełka i zlizując czekoladę z palców.

Obaj mężczyźni zamilkli. Z początku myślała, że to z powodu tego jak zlizywała czekoladę, ale napięcie na ich twarzach mówiło, co innego.

- Co? – zapytała.

Kaz wziął głęboki wdech.

- Dzisiaj jedziemy do domu.

- Okej... Więc, kiedy wyjeżdżamy? Będę gotowa. – Nie rozumiała, czym się tak martwili. Na pewno do tej pory już wiedzieli, że planowała zostać z nimi.

Pocałował jej ramię, a potem wstał z nią w swoich ramionach i posadził ją na miejscu, gdzie siedział. Jego długie kroki pochłonęły szerokość podłogi, kiedy podszedł do okna przy drzwiach i wyjrzał na zewnątrz.

- Nie – powiedział Myan. Jego głos był dziwnie cichy i napięty. – My wyjeżdżamy. Kaz i ja. Musimy jutro wrócić na trasę. Nie będziemy cię zmuszali, żebyś pojechała z nami. Możesz wrócić do swojego dawnego życia.

Czekaj... Odrzucali ją? Oznaczyli ją, zatwierdzili, a teraz puszczają ją wolno w dzicz normalnego ludzkiego świata. O co, do diabła, w tym wszystkim chodziło?

Spróbowała odczytać ich umysły i zobaczyć, o czym myślą, ale ich głowy były dla niej zamknięte. Przyglądała się jak Myan się ubiera.

- Teraz? – zawołała wzburzona. – Teraz wyjeżdżacie?

- Tak będzie najlepiej. Ktoś przyjedzie po ciebie samochodem – powiedział Kaz. – Zabierze cię na lotnisko i kupi bilet, gdzie tylko będziesz chciała.

- Nie dbam o to – prawie wrzasnęła. – Mam własne cholerne pieniądze i sama mogę znaleźć swoją własną cholerną drogę. Goniliście mnie przez więcej niż pół kraju.

Ból przemknął po twarzy Myana.

- Musieliśmy się upewnić, że z tobą wszystko w porządku. Gorączka...

- A co jeśli się powtórzy? Co wtedy? Wystraszę wszystkich sąsiadów, a potem wyląduję w więzieniu za głośne zachowanie się?

Myan potrząsnął głową.

- Nie – wyszeptał. Sięgnął do swojej kieszeni i wyjął wizytówkę. Całując jej czoło, wcisnął ją do jej ręki. – To nie powinno się już powtórzyć, kiedy nie będziesz z nami, i na pewno nie ponownie do przyszłego września. Jeśli jednak tak – nabrał tchu – zadzwoń na ten numer na wizytówce, a natychmiast do ciebie przyjedziemy.

Obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju zatrząskując za sobą drzwi. Z otwartą buzią, gapiła się w wyszczerbione białe drewno. To nie mogło się wydarzyć. Miała wrażenie, jakby połowa jej serca została właśnie wyrwana z jej piersi.

- Nawet się nie pożegna?

- Niezbyt dobrze się z tym czujemy. – Kaz odsunął się od okna. – Nieważne, co wybierzesz, zawsze przyjedziemy do ciebie, gdy będziesz nas potrzebowała.

Nie dotknął jej. Nie zaoferował nic więcej niż półuśmiech otuchy. Po prostu przeszedł przez drzwi i zostawił ją samą z ciszą dzwoniącą w uszach.

Niezbyt dobrze czuli się, w czym? Łamaniu ludzkich serc?

- Nie – szepnęła, jej głos był naznaczony przerażeniem tak samo jak tamtej nocy, kiedy ją oznaczyli, a ona myślała, że to koszmar. Opadła na kolana.

Hanna nie wiedziała jak skończyła zwinięta na podłodze, ale nie mogła się ruszać. Wszystko z niej wyparowało, oprócz pustki, która rozbrzmiewała w jej uszach. Czy to była zemsta? Zasłużona kara za to, co im zrobiła i jak się czuli, kiedy uciekła. Kaz powiedział, że to było upokarzające. Czy to była kara?

Ta pustka była o wiele gorsza niż mogła być jakakolwiek kara, nawet ta potrzeba oznaczenia, którą ją zaatakowali. Zostawili ją. Oni... ją... *zostawili*.

Łzy potoczyły się po jej policzkach, bolesne szlochły wstrząsnęły jej ciałem, rozrywając płuca przy każdym oddechu. Co ona teraz miała zrobić? Iść dalej, jakby nic się nie stało? Zmienili jej cały świat. Pokazali jej rzeczy, w które nigdy by nie uwierzyła. Sprawili, że czuła więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Połączyli się z nią.

Każdy ból, siniak i nadwreżenie krzyczało w niej, kiedy powoli zmusiła się, by usiąść prosto i podnieść rękę do otarcia oczu. Wizytówka wciąż tkwiła zgnieciona w jej ręce. Z gniewem ją odrzuciła.

Myśleli, że widzieli upór? To jeszcze nic nie widzieli. Potrzebowała planu. To nie był koniec. Kaz obiecał, że będą, gdyby ich potrzebowała? Dobra, niech to szlag, potrzebowała. Potrzebowała ich bardzo.

Na zdeterminowanej furii, wyszarpnęła z szafy sukienkę i przeciągnęła przez głowę. Nie zadbała o włosy. Jeśli wyglądały na dzikie, będzie dobrze do nich pasować. Mogli zachować spokój, ale byli tak dzicy jak mogli stać się mężczyźni. I nie wrócą na trasę, gdzie będą otoczeni przez fanki, jeśli ona nie będzie przy ich boku.

Byli jej. Kropka.

Siadając na brzegu łóżka, założyła sandały, które wczoraj skopała z nóg. Wizytówka przyciągnęła jej uwagę i sięgnęła po nią. Będzie potrzebowała ich numeru dużo szybciej niż sądzili. Dopiero, gdy ją podniosła zobaczyła atrament... i pismo Myana.

Musisz nas wybrać, było napisane. To musi być twoja decyzja.

Podkreślił *twoja*. To było to? Musiała się zdecydować czy być z nimi, a do tego czasu zostawią ją w spokoju? Co to była za gra? Mogli jej to powiedzieć, a nie ją zabijać.

Oburzenie zamazało jej wzrok. Wybrali ją, oznaczyli ją, sparowali się z nią, a potem porzucili, by wysłać ją tam, gdzie chciała? Potrzebowali walnięcia ich głowami o siebie nawzajem. Jak mogli nie zdawać sobie sprawy, że już ich wybrała?

I zostawili ją. Usłyszała słowa Kaza jeszcze raz, kiedy odtworzyła sobie ponownie to, co się stało. *Niezbyt dobrze się z tym czujemy...*

Nie mówił o porzucaniu kobiet. Mówił o porzuceniu jej. Oni tak naprawdę nie chcieli tego. Ale to było to, co musieli zrobić, ponieważ tym razem to *ona* musiała ich wybrać. Myan próbował dać jej wskazówkę tą notatką.

To było to...

Popędziła do drzwi, mając nadzieję, że wścibski recepcjonista pomoże jej zdobyć transport do najbliższego miasta. Jeśli się pospieszy, może nawet złapie ten sam lot, co Kaz i Myan.

Szarpnęła za drzwi, a potem zamarła, wpatrując się w parę przed sobą. Najpiękniejsi mężczyźni na tym świecie stali oparci o balustradę naprzeciw jej pokoju. Ich twarze były pełne napięcia, jakby nie byli pewni, co ona robi. Wszystko, co musieli zrobić, to tylko posłuchać jej myśli...

Wiedziała jednak od razu, że celowo tego nie zrobią.

- Wciąż tu jesteście – w końcu wyszeptała. Wydawało się, jakby życie ponownie w nią wstąpiło na ich widok, mając ich w zasięgu dotyku.

- Mielśmy nadzieję, że jeśli poczekamy parę minut, ruszysz za nami, ponieważ tak naprawdę nie chcesz, żebyśmy odeszli – przyznał Myan. – Gdybyś chciała... To cóż, byliśmy gotowi odejść.

- Nie. Ośmielicie. Się. – warknęła.

Kaz się uśmiechnął.

- Czekaliśmy.

- Mając nadzieję – dodał jego brat.

Skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła na nich gniewnie, chociaż nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa. Ale nie miała zamiaru tak łatwo odpuścić.

- Wiedzieliście, że zdecydowałam się na was, prawda?

- Tak jakby – wyznał Myan. Uśmiechnął się i sięgnął po nią. Chętnie poszła, chowając twarz na jego piersi.

- Jesteście podli – mruknęła, przytulając się do niego tak blisko jak tylko mogła. Byli podli, ale byli też najlepszymi facetami na świecie.

Kaz przycisnął się do jej pleców, wiążąc ją między nimi, dokładnie tam, gdzie chciała zostać na zawsze.

- Jakie czułe słowa, słodka.

- Phi – prychnęła. – Nigdy już nie zostawiajcie mnie w ten sposób. Nie mogłam tego znieść.

- Nigdy – obiecał Myan. – Jesteśmy połączeni i dopóki nie zmienisz zdania, co do nas...

- Nie zmienię – wtrąciła się.

- Dopóki nie zmienisz zdania, co do nas – ciągnął Kaz – jesteś nasza. Na zawsze.

Przygryzła wargę i pozwoliła swojemu uczuciu radości przepłynąć od niej do nich. Ich umysły były otwarte, więc pokazała im głębię swoich uczuć i to, co dla niej oznacza wieczność.

Kaz mruknął i uniósł ją w swoich ramionach.

- Sądzę, że mamy jeszcze czas przed naszym lotem.

- Nie mogą wystartować bez was.

- *Oni* się nie liczą – powiedział Myan, kopniakiem zatrzaskując drzwi. – *Ty* jesteś naszą przyszłością.

- To on pisze wszystkie nasze piosenki – wyszeptał jej do ucha Kaz.

- A on śpiewa we śnie – odparł Myan.

Hanna uśmiechnęła się, rozkładając ramiona dla nich obu, kiedy Kaz opuścił ją na łóżko.

- Ja czasami uciekam od nieznajomych i robię wycieczki przez pół świata – powiedziała.

Obaj warknęli, ich oczy pociemniały od pierwotnej żądy.

- Nigdy więcej.

Epilog

Rok później...

Długie włosy Kaza zawirowały wokół niego, kiedy się obrócił i lekko ugiął nogi, opierając gitarę na udzie, by zagrać mocny akord, na który tłum zaczął krzyczeć. Jego nagi, opalony tors lśnił w świetle lamp, które prażyły zespół *Harvest*, a mięśnie przeżyły się w jego czarnych skórzanych spodniach. Nie chcąc być gorszym, Myan podszedł do mikrofonu i głośno zaśpiewał zawodzącą nutę ich hitowej piosenki, *Dostanę to, czego chcę*. Ubrany podobnie do swojego brata, wydobył jeszcze więcej krzyków, gdy zawirował stojakiem mikrofonu.

Bracia Ruslan byli G.O.R.A.C.Y. Gorący! Powiedziała to zanim miała szczęście myśleć tak codziennie, spędzać czas przy ich boku i w ich ramionach. Jeśli ktoś myślał coś o jej związku z dwoma mężczyznami, nikt nie powiedział ani słowa i nigdy nie przyszło jej do głowy martwić się o to. Jeśli ludzie wiedzieli, że ta sprawa z początku ją niepokoiła, nie musieli pytać o jej związek z dwoma mężczyznami. To było nieważne. I to była ich tajemnica.

Przycisnęła rękę do swojego brzucha oglądając ich występ. Miała też inny sekret. Kaz i Myan byli zachwyceni.

Jej siostra urodziła bliźniaki w zeszłym miesiącu. Hanna była wstrząśnięta dowiadując się, że zarówno Costin jak i Petre ją zapłodnili – chociaż zapłodnienie wydawało się być raczej czymś klinicznym przy zabawie, jaką mieli. Myan zapewnił ją, że to jest kocia rzecz. DNA jego i Kaza też sprawią, że stanie się tak u niej.

Naprawdę? Miała nadzieję, ale mimo wszystko była przekonana, że zostanie mamą w mniej niż rok. Myan i Kaz już zaczęli ją rozpieszczać.

Kiedy już zeskoczyli ze sceny po ich drugim bisie, popędzili ją do limuzyny, której kazali na nich czekać. Jak tylko wsiedli, Myan sięgnął do mini lodówki i wyciągnął butelkę wody, którą wepchnął do jej rąk.

- Napij się, kochanie – powiedział do niej. – Planujemy zająć cię przez całą noc.

- Oh naprawdę? – zapytała, myśląc, że to brzmi jak cudowny pomysł.

- O naprawdę – potwierdził Kaz. Jego wargi otarły się o jej ucho. – Może na ciebie nie wpływa Księżyc Plonów w tym roku, ale na nas tak. Mam nadzieję, że nie masz żadnych planów na następne trzy dni.

Zaciskając wargi, spojrzała w sufit i udawała, że się zastanawia. Nie mogła jednak pohamować uśmiechu – wydawało się, jakby teraz uśmiechała się przez cały czas.

- Nie mogę myśleć o niczym innym jak tylko być nagą z mężczyznami, których kocham. Może bieganie z parą lwów...

- Mamy posiadłość tylko dla siebie – powiedział Myan. – Tym razem będę się z tobą kochał na powietrzu.

- I na stole kuchennym – dodał Kaz.

- I w korytarzu.

- W studiu muzycznym. Chcę cię nagrać...

Hanna zadrzała, zachwycona tym wszystkim.

- A co z łóżkiem?

- W łóżku zdecydowanie też – odpowiedzieli razem.

Nacisnęła guzik od szyby oddzielającej ich od kierowcy. To była długa jazda przez stan do ich posiadłości.

- A co powiecie na limuzynę?

Odchyliła się do tyłu i czekała, zamykając oczy.

I tak jak oczekiwała, pokazali jej, że byli królami dumy *Harvest* i jej. Z całą pewnością jej.